

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1170. Skalpelus [hasło konkursowe] Pan wójt. Dramat w 4 aktach sonuty na tle stosunków drobno szlacheckich [przesłany na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie].

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська бібліотека
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

Бав. 1170

Pan wojt.

V 844
1.170

Pan wojt.

Dramat w 4^{ch} aktach, osnuty na tle
stosunków drobno-szlacheckich.

przez

Skalpelusa.

1907 r.

Rozjasniaj mroki, nie ratuj trudu,
Przy świetle znikną zbrodnie wśród ludu...



Osoby

Marcel Sciągalcki - Wojt, lat 45-50.

Walerja - " - jego żona - -

Frania - " - córka lat 22.

Marynia - " - córka - - 19.

Sawicki Stanisław - młody pisar - lat 26.

Chebornicki Ferdynand - stary pisar lat - 40 -

Lubostanski - były żołnierz, obecnie w garnie piła - poprzeczna, lat 50

- " - osłonięty, nos czerwony od przyjaźni.

Hogoncki Antoni - gospodarz - zaurnik wójta.

Brewnoski

Wojno

Próska Kujawa

Polowski Piotr

Kagroba Jan

Bytkowska - wdowa

} interesanci.

Chapenmach Abram - handlarz koniami.

Ladziński Józef - interesant.

Drepiński Hertzek - synkolar.

Samonstawił Mikosof - naczelny powiatu

Wiatkin Maksym - strażnik ujeżdżaczy.

Zdankowski Ignacy - sekretys.

Traska Aleksander - odbywajacy "stojki" (kolijki) przy kuracji

Kryklicki Agapit - adwokat - I

Skwaremachers Leon - " - II

prozes sądu obywatelskiego

dwóch osobników -

proku robot -

sekretar -

Wojny.

i żołnierze - wroblewicy.

Przez drzecz się na drobnej ślacheć, w Łomżyńskiem.

"Pan Wójt."

Akt I. W gminnej kancelarji.

Scena przedstawia kancelarję gminną. Z lewej strony stoi stół pod oknem wychodzącym na ogród, przy którym siedzi młodszy pisarz Sawicki; z prawej zaś strony, na stole starzego pisarza, leżą rozrzucone papiery, obok sofa z aktami, dalej stół wójta, przykryty zielonym sukniem, na którym stoi czarny drewniany krucyfik, oraz przybory piśmiennicze. Niedaleko pieca mniejszy stolik, przy którym najmuje się Łutostanski. Pod piecem na ławie czekają interesanci.

Scena I.

St. Sawicki. Świadecko dla Mikołaja Drewnoskiego, proszę.

Drewnoski. Gdzie się należy?

Stanisław. Nie się nie należy. Przez następnemu, Łutostanski zaś przy swoim stoliku podnosi rękawieniem głowę.

Drewnoski. Tak to nie? To darmo pan pisat?

Stanisław. Bron' Bore, nie darmo, już mi napłacaow.

Drewnoski. Kto i kiedy?

Stanisław. Pan wójt, dwudziestego-penije. To co robisz, dla was, należy do moich obowiązków.

Drewnoski. Pensyja, pensyja, a za świadectwa oddzielnie płacim po 5 kopiejek od sztuki. Pan tu u nas niedawno, to jeste nic rozrzynał futajszych rzycaj... prosz dru-
ziestkę, za dwa świadectwa.

Stanisław. Niech pan Drewnoski schowa, pomiedziatem nie mi już za to zapłacono. (Drewnoski odchodzi zdziwiony i pochwili wraca)

Drewnoski. No to może choć zajdziem do Herszka na kieliseczek, bo i jakże tak za darmo?...

Stanisław. Dziękujś, nie pijs. Świadectwo dla Karola Wojny.

Lutobancki (do siebie) Warjat, nie biere, gotow całą tyloletnią pracę! Ludziska przyrzyceraili się płacić, a on moim im nie się nie należy!... (głośno) Co pan wyprawia naj-
lepszego, niech pan da mi kontrol, ja będ pisac świadectwa

Stanisław. Niech się pan nie facyguje, ja i sam zdaje. Świa-
dectwo dla Wojny, prosz.

Wojno. (Wtyka wlekdziesti grony.) S'terdziestka...

Stanisław. Dziękujś, nie trzeba.

Wojno. Wzijsć, wzijsć - schorac, nie takie tu byli i brali,...
tu już taki rzycaj, dajem z dobrej chęci.

Stanisław. Dziękujś panu za dobre chęci, ale jak już powiedzia-
łem, za to mi się nie nie należy, a ty rzycaj trzeba

wykolenie. Wszystko co się robi w kancelarji, powinno się robić za darmo. Wójt dla gminy - jest opiekunem, a my jemu do pomocy.

Lubostawski (na stronie) Mhuu... tu cię boli!... socjalista, a anarchistka!... (Stanisław z księgą wychodzi do drugiego pokoju.)

Wojno. Oho, patrajcie jaki wy dumny!... bajki, bajki ujeżdżi się przedko, niechcino było trzeba się dobrze uczyć, myć, pobawić się, a pensyja nie wystarczy, to wnet zmigknie! (mówi do siedzących na ławie, chwytając czterdziestkę.)

Drewnoski. Pewnie to dumny, od ślachcica raptały nie bierze!... A sam nie wiadomo z jakich pochodzi!... Oj widzi mi się, co my nie bzdurami mieli wielkiej pociętki z młodszego.

Wojno. Hardy, było z księdzem wikarym i profesorem trzyma, jedzą sobie do pana sędziego na rabawę, a jak poproszą na ślachtkę, to wnet się wymówi!... panicyt!...

Brozko. Nie wydzimialibyście, jak widacie jakisi ponędnym, nie bierze... jescie nam ile!

Wojno. Zle nie ile, ale jak słachcie daje, to mu nie
ubliżać, wrzycić i schować!

Rogowski. A ja tam powiedam że to musi być spicz,
przyślany z Warszawy, pewnością no ony skarży
Zareckiich, albo tyż Zaremboń, co to pisali na
pana wójta i pana sekretarza, że dwa razy z
nich wzięto że jeden i ten sam podatek... Oho,
będzie waspanowie ostrożni, taku to jak pszczo
ta, wrykają, stodger z was wysię i wyfrunie sobie!..

Próżka. To niechby ta sobie jak pszczoł ssat, toć z tego
byłby miód.

Rogowski. Wiadomo że miód, ino waspanu i ponętrac'
nie śładną.

Polutki. Toć sawdy co miód, to miód, toć nie smółka, a
kto będzie pić, to nie wiadomo. Jurej ja tam wo-
ły żeby od nas wyszed miód jak smród! Bo jure co
chcete to gadajta waspanowie, ale na Zareckiich albo
ter i na Zaremboń po panu Macieju, niepowiata że ja-
kie kręciela, albo ocajdusy!.. A kiedy się skarżyli na
wójta i sekretarza, to jurej musiała ich spotkać
krzywota sprawiedliwa!

Bronka. Pro i pewnie, drą Tyka ze ślachty, a ty dawaj i mile!

Poleski. Opoje, pijanicy!...

Lutoszański (na stronie) Pshi... to tak nieory stoją, przed wyborami!...

Rogowski. Zaraz opoje, opoje... a komur to nie przytrafi się zapruszyć oka?...

Bronka. Ale nie codziennie i nie za cudzą, a swoją ciężką pracę. Dostyc' już tych pijackich nęzdów mamy, powinniśmy waspanowie pomysłcieć o nowym kandydacie na wójta.

Rogowski. Ty wiecie jedno, a nie rozumiesz drugiego. Tego wójta to i my jego i on nas zna, a gdyby na ten przykład nastął nowy i z nim drugi sekretarz, to by mogły z tego wyjść całkiem nowe interesy, na cześć gmina, oryktiny niecierpieć mogliby. A mi by ukazali się na ten przykład jakie podatki nie powroszone do kasy, boolaj od kilku lat i dawaj nas tratorać na nowo, dusić fantowić. A przy tym mojeie tego nie będzie, bo jeśli i jest jakiś greszek, to już on go sam tak natata, wyszykuje, nie, jak sami waspanowie widziła, karna się nie chępia i z roku na rok jakosieć obrata panu Bogu schodki.
(Stanisław wchodzi, siada za stołem i piusz.)

Zagroba. Schodzi, schodzi!... a co gadają nie kiedyś będziem
płacić jak emiana wójta nastąpi! Niby nie wita!

Rogowski. Oho! to właśnie, żeby nie płacić, bra nie dopuścić do
emiany wójta.

Zagroba. To zaowdy kiedyś wypadnie płacić, jak się wyłoży ja-
kie szkodnictwo.

Rogowski. Toć kiedyś bra będzie i umrzeć, to dla tego ma być
przyśpienac sobie śmierć! — Właśnie dla tego trzeba
starac się oddać ją na jak najdłuższy czas.

Stanisław. Toż dla tego żeby nie chorować, ludzie leżą się, tak
samo we wszystkich instytucjach jak i w organizmie ludzkim,
jżeli są jakie nieporządki, nieprawości, usunąć je.

Zagroba. Oj panie zbocisty są, są!...

Scena 2. Ciri i Marynia za oknem.

Marynia. (W ogrodku przez okno.) Dzień dobry panu, Tatuś pyta, czy
pan sekretar już przyjeżdża?

Stanisław. Dzień dobry pannie Maryni. Nie, niema, ale zapewne
wkrótce przyjdzie, bo już go drzwiącej.

Marynia. Pan Chabornicki to nigdy tak rano nie przychodzi
jak pan, z mego okna widac jak panowie przechodzą
do kancelarii.

Stanisław. A tego nie wiedziałem że jesteśmy pod kontrolą pani.

Marynia. (Zaręczona) Aleś brni prosi, ja tylko tak powiedziałam, że z mego okna widać...

Stanisław. Kto i kiedy przychodzi do pracy... O, teraz bym bardziej nigdy nie spotniał się nawet na parę minut.

Marynia. panie Stanisławie, doprawdy, jak można... ja, precyzyjnie, ... pan tak zawsze wcześniej przychodzi do pracy, że...

Stanisław. Te panna Marynia dotychczas nie ma dla mnie nagany? Jeśli tak, to w dowód nagrody, dostanę jedną różyczkę z pani ogródka?

Marynia. I owszem, chętnie dam, lecz nie dla rabug jest pan wyraził się, lecz...

Stanisław. Lecz?

Marynia. Jedynie dla tego że pan kwiaty lubi...

Stanisław. A gdzie panna Marynia wie o moich gustach?

Marynia. Inaczej nie prosiliby pana, gdyby nie lubił róż.

Stanisław. Wskotnie, przyznaje się iż bardzo lubię kwiaty. Z tego powodu można się ciem, że okno to wychodzi na pani ogródek, z którego nie mogąc inaczej, choć wrokiem stradam kraść z jej kwiatów.

Marynia. W takim razie, by uchronić pana od przekroczenia

przykaran' boskich nawet wrokiem, bożcie pan do-
stawał codziennie jedną różę. (znika.)

Stenidao. Z które z góry już widać... o, wiecista... (patrzy przez
okno) kłębka - jak sarenka.

Lutostawski (na stronie) Wmku, od różyczki do kwadrantki, a
od worka do farburka... jakholwick!..

Scena 3. Ci i Pytlewska - wdowa.

Pytlewska. Nizek bożcie pochmalony...

Brożka i inni. Na wieki wieków... Oho, pani Pytlewska zawitała
do gminy samej.

Pytlewska. A coż pogę, wiadomo jak wdowa, muszę sa-
ma zająć po świadectwo dla mendaka na jermark.

Rogowski. Co to, waspani byczka sprzedaje?... a sobie co
ostawi?...

Pytlewska. A co mi tam, (ogka maza) póki nieboscyk
był, to i byczek był, a teraz... biedna ja wdowa!

Rogowski. Waspani sama nie da rady?... a szkoda, boć zawa-
se swięty grzech wpadnie na takiego byczka...

Pytlewska. Bogaci tam on byczek, to całkiem byk, na swięty
biegał skonczy który lata.

Rogowski. I waspani porobyma się, łabi waspaniały dobytek.

Pytlewska. To coś mam robić, choć szkoda, ale muszę, kobie-
cie samej nie wypadło pisać... a na parobka
się spisać!.. - (mała ręk.)

Rogowski. A słońce wspaniały czyni za niego?

Pytlewska. Chciałabym choć ze sto pięćdziesiąt papierków.

Rogowski. Oho, za takie pieniądze można by kupić buk-
ja należy.

Pytlewska. A wspaniały myśli że mój to krowa, nie bukaj!..
niechby obejrzeć, to by obaczył... jaki galant!..

Rogowski. Co, galant?

Pytlewska. Tesse jak, ... u niego tymczasem, na poczekaniu...
i już.

Rogowski. O wspaniały coś strasznie wychwała swego bycz-
ka, jakby się tylko przypatrywała...

Pytlewska. Co miałam się przyglądać!.. Coż to ja nie gospody-
ni i tak wiem bez przyglądania!.. E, będzie tam
sobie kiepkować kiełbki z jakiejś morgownicy!.. (Zwo-
ca się do Lutostauskiego) pan będzie tak dawno dla napisie
świadczeń na jermark.

Lutostauski. Dla wspaniały, czy dla byczka? (ogólny śmiech)

Pytlewska. Wiadomo że dla byczka, imo dla mojego. (Lutostauski)

ski przegląda x kontroli.)

Scena 4. Cixi Abram Chapenmach.

Abram. (Zamykając drzwi) Niech będzie pan Bóg postrzalony...

Brońka. A no, niech będzie, kiedy przyszed...

Lubostauski. Co pan Abram dobrego powie, pewnie po świadectwo na jarmark?

Abram. Kłaniam się panu dobrodzieja. Pan rychlik sam wie, nie, co i niepotrzeba powiadać, pan dobrodziej akuratnie zgod, bo ja potrzebuję my świadectwa na moje kurie.

Lubostauski (Przełada kontrol.) Kiedy tylko u was dwa napisano, jeden kary, a drugi srokaty... a ten przecież to jakiej masci?

Abram. Ten przecież to dobre masci... un jest takić pięknej masci... un ma taką masć, co tak od razu trudno powiadać, trzeba zrobić wpielow pomysłenie jakiej un może być masci... (Da je tajemniczo rubla) Już wiem, niech pan sekretarz jemu napisze, co un jest - sirow-jakowity, brudno karztańczykomaty, buďanckij k. (na stronie) towarzysze na jedno potrzebuję natrafion.

Brońka. (Do sąsiadów.) A gdzie nasienie chabał!... Tęce nie wie jakiego uchofia!... (Żyd napiera na ucho Lubostauskiemu)

Scena 5. Cii i Ladcierski.

Ladcierski. Pochwalony Jezus...

Rogowski i inni. Na wieki wieków...

Ladcierski. Takos pana sekretarza nie wiedz, more wyjechał na gminę
za podatkami!

Budka. Tii... nie, pewnie spi jesc, ale jest młodszy, (pokaru-
je na Stanisława) jeżeli o świadectwo dla bydłaka, to dusehem
napisę.

Ladcierski. Napisac - bo napisac, ale nie świadectwo na jermark,
ino do sądu skargę.

Rogowski. Oho, skargę! T z kimie to waspan prawujes się?

Ladcierski. Jesce nieprawujes się, ale bede. Musz ofarna na-
ucyc, coby znał respekt dla slachca!

Rogowski. Honorowa sprawa?

Ladcierski. A jekre, honorowa. Wracam se wcoraj ze młyna
z pół-korcykiem na kluski, rychtyk za olsynką, wedle
samij parony, a z przecierka ktości drynda w pojedynka;
kłęcy „prawo“, pytam - a kto tam, slachciec? - odpowiada
„slachciec“ - No to niech bycie pochwalony powiedam
i bitorz w prawo, a ze byto juzej dobre pod wiecos,
w ciemności nie rozróżnałem zrazu, ale przy odpowiedzi

„na wicki wicków”, jornałem po głosie Karasia-chopta
z Kątdunow, - kiej nie wraźny: a ty jsi akrew chamić!..
tobie słachcie będzie ustępować z drogi, będzie ci psu-
bracie pojedłonego pierśy gadać!.. Tłub go bicyskiem
po barach!.. A ten ci waspanowie, chycić za konicę
i grubym końcem kiej miś nie zmaliuś bar Teb, az me
ramrocyto!..

Rogowski. Takto i waspan będzie jego skarzyć?.. Tfu. (płynie)
do stu tyzicy...

Zadziarski. To i jekel, mam mu darować?!

Rogowski. Waspan powinien jego jiszere przeprosić do stu tyzicy!..
To mi słachcie!.. Taki wstyd innym robić!..

Zadziarski. Cozej to ma znaczyć, co za wstyd?.. jaki słachcie, he!..

Rogowski. Pro i pewnie, słachcie będzie chopta skarzyć o pobi-
cie, a niech to pioruny rapala!.. A łoi trzeba było
jemu gnaty tak preliczyć, żeby on waspana stat-
zył - to by było po słachectku, do stu tyzicy!..

Zadziarski. I byłoby tak, żeby mnie nie ramrocyto, a kiedy
odeszto, to wnetem chycić za konicę, tymoxasem ka-
ras pogalopować do Kątdunow. Ale mu tego nie
darej, wszedł choma do kryminatu, żeby miś

z herbami pójść, nie daruj, jakim ślacheć nie daruj!..

Stanisław. Z tego co pan Zadziński opowiedział, to są nie przy-
ruda mu racy, pan go biczem, a on pana kozica, ude-
rzył, wspólna obrona, a właściwie wina po tego stronie
kto pierwszy uderzył.

Zadziński. Co, pan ołtopa broni?.. To ja, ślacheć-winiem,
zem pierwszy ołtopu pochwałonego powieździł?!.

Stanisław. Ja nie bronię, ołtopa, lecz orłowicka, a przedw-
szystkiem racy.

Rogowski. Takto, więc bronienie honoru ślacheckiego jęzere traci-
to przedstawia racy?!

Stanisław. Dówni racy, bronie' honoru - ogólnie ludzkiego.

Lubostauski (na stronie) Socjalista!..

Zadziński. A ołtop jakie może mieć honor?!

Stanisław. A jakie, taki sam jak każdy inny - honor orłowicki.

Zadziński. Si... pan widać musiał przyjechać do nas zdaleka, a
tu gmina prawie całkiem ślachecka, za wyjątkiem kilku
ołtopskich wiosk - chce' nas rozumieć, to trzeba się tu
wredzić - ślachećem, ale nie tam... gdzie!..

Stanisław. Takto, więc panowie odmawiacie właściwemu praw-
orłowicki?!

Rogowski. Czatowicka - nie, ale co chłop - to chłop!

Zadziński. Aco ślacheć, to ślacheć, ... tylko szkoda że nie kurden to rozumie.

Stanisław. Wobec takich pojść, trudno... istotnie, przekonywam się te-
raz o bucie i pieniactwie tutejszej ślachy. (Zwraca się do Za-
dzińskiego) Ja panu nie będę mógł napisać tej skargi,
le tylko dla tego, że pańska racya nie przekonywa mnie.

Zadziński. (prerywa) Ja tam radem „pan” - niby jaki pisany nie,
ino ślacheć - to waspan!.. A o napisanie skargi
nie naprasam się, bajki, znajdzie się komu napisać.

Scena 6. Ciz i dziorny człowiek, odhymający „stojkę” - z poczka
włorbie, którą Stanisław przyjmuje i przegląda - po rozdaniu ko-
perty i przeczytaniu oderwy, idzie do napy i przegląda akta, ro-
żkie przy tym wielkie zdziwienie.)

Rogowski. Ślacheć każdy powinien swego honoru pilnować,
imaczej nieważ - chłopa!

Zadziński. Nie potrzebnie waspan tyle razy o tem przypomina, ja
i sam jeśli nie lepiej, to nie gorzej rozumiem to.

Rogowski. Uważ!.. Kto by myślał że tu przedemną Bóg wie jaka per-
sona stoi!.. Znany mi tu wszystkich bliższych i dalszych,
kto i jaki ślacheć.

Zadziński. To co, może komu s cem ustąpić, a bo co!.. Małom się

to ja naprawował, po rozmaitych sądach naukowych... nie
mniej od innych.

Rogowski. Długo... no i ileż to razy waspan mógł być w sądzie?

Ladkierski. Ja, może że czterdziści, albo i więcej...

Rogowski. Czterdziści?... (śmieje się) ha, ha, ha!... a dyc' wzięs' lata
waspanowe, waspanowego ojca i dziatka - wszystkich razem,
to by jeszcze duro zbrakło do tej liczby ile ja razy w sądzie był.
To waspan przechrwała na swoim plachectwie!... To co ja powi-
nień powiedzieć?... (placcha między sobą z cicha ciągle rozmow-
wiają, w kancelarii gwarowo.)

Stanisław. (do siebie) Nie to nie doprojscia, to nie może być!... Wszak
to by było oszustwo, gomej jeszcze - złodziejstwo od dawna po-
pelniane!... Należy się podatku repitelnego zaledwie piąta
część tego co zbierają z gminy, to haniebne wyzyskiwanie!
(w kancelarii ucichło, wszyscy zamilkli, słuchając co Stanisław mówi.)

Rogowski (na stronie) Takie budy, trzeba przedzej wójta ostrzedz (wysuma cichaczem.)

Stanisław. (do siebie) Istotnie, tak - nie myślę nic - złodziejstwo!...
(za oknem pokazuje się Marynia z różą w ręku, podśledzując co Sta-
nisław mówi.)

Scena 7. Ciz i Chabornicki pijaw starzy.

(Chabornicki wita się ze wszystkimi, a na końcu ze Stanisławem.)

Stanisław. Może pan chce mi wytłómaczyć znaczenie tej odcierwy - Trzy Skarbowej, która upomina się o należność od lat kilku podatek szpitalny, a który już był dawno wtrójnasób ścięgnięty z gminy.

Chabornicki. (Oczyła) E, szapitro, zaraz zatawi się.

Stanisław. Ale ja bym chciał wiedzieć, dla czego wzięto z gminy więcej jak należało się!

Lubostawski (do siebie) Kłuk... jakkolwiek!..

Chabornicki. Kto, gdzie, kiedy?... A najlepiej jak pan w nie swoje rzeczy nie będzie się wtrącać, powiem panu więcej nawet, jeżeli pan chce tu dłużej pozostać, to radzę mu, mniej być ciekawym i robić tylko to, co do niego należy. 'Prochy nierozpieczęstowywać i papierów nie przepatrywać samemu, dokąd panu nie dadzą.'

Lubostawski (do siebie) Naci tak, dobre, nie w tyłej nosa nosa do cudzego prosa...

Scena 8. Cii, Wójt i Rogowski.

Stanisław. (nie widząc wójta) To jest mój panie wielki nadurycie zaufania całej gminy! To jest oszustwo, szkodliwstwo, publiczny rozboj!.. I trzeba być również nie mniejszym oszustem, żeby o tem wiedząc - milczeć! (wójt wita się ze wrytbiem.)

Wójt. (Namuję wirumie) O co to chodzi kochanym panom, mo-
nie ja potrzebuję panów pogodzić.

Stanisław. Tu zbyteczne wszelkie pośrednictwo do zgody, tu potrze-
ba wyjaśnienia co do popełnianej, od kilku lat, stałej
kradzieży, jaka prowadzić się w tej gminie!

Wójt. Kradzieży?.. Gdzie, kto, jak?

Stanisław. Tak panie, kradzieży i oszustwa prowadzonych systematycz-
nie od lat kilku!

Lubaszewski. (do siebie) A to mu dać!.. jakkolwiek!..

Wójt. Nie rozumiem nic a nie, jakim kłascie. I któż ta-
kora popełniał?

Stanisław. To ja powinienem o to zapytać pana jako wójta i opie-
kuna tej gminy. Proszę, przeczytaj pan tę odezwę i prze-
nij rozkładać za ubiegłe lata ile należało się, a ile zbie-
rano z gminy, to może pan wójt zajądzie odpowiedź!

Zagroba (do ślachty-pod pieciami) Widzicie, słyszycie waspanowie?!

Pogoncki (do Stanisława) Pan tu tak nie dawno, a już występuje
w roli kontrolera i chciałby już swoje nowe pomysły zapro-
wadzić. Trzeba trochę porządku, postawić, rozjeździć się, poka-
zować tego chleba, a potem...

Stanisław. Co, może czasem okradacie i u Herszka upijacie się!

Rogoski. Hola panie pisanu młodoży! Co to znaczy razem okradać! he?

Stanisław. To znaczy, że się pan wścibia w nie swoje rzeczy. pańska osoba i pytania nie na swoim miejscu, tu nie karzemy i muszę to panu przypomnieć. (Przez ten czas wstąpił Chabornicki przy otwartej szafie, pocichu norma wiając, przewracając akta.)

Rogoski. Że nie karzemy to ja i sam wiem, ale do tego pan słowo - je te słowa?

Stanisław. Do tego, kto je przyjmie do siebie.

Rogoski. Do mnie pan mówi!

Stanisław. Jeżeli pan przyjmował udział w egzekwowanie zgromy podatków...

Rogoski. A cóż to ja wójt albo kasjer.

Stanisław. Jeżeli nie wójt, ani kasjer, to niepotrzebnie przychodzi pan do kancelaryi - wyszukując awantur.

Rubostauski (do siebie, pisząc.) Maładiec, a to prawi!..

Wójt (do Stanisława.) O co panu w fasciowie idzie, czy o wykonywanie rozkazań szpitalnych, w których pokazano ile się należało i ile zbiegnę tego podatku, wszak tak?

Stanisław. Tak panie.

Wójt. Choć ze względu na pański ton, mógłbym odmówić wszelkich objaśnień, to jednak przypisując jego młodoci i pobudkom uciążliwym jakże go skłonimy do wytrwania podob-

nej sceny, zadowolnie pańskie ryzowanie. (do Chabornickiego)
 Panie sekretarzu, może pan pokaze nam rozkładki za u-
 biegłe lata. (Sekretarz idzie do szafy, wyjmując akta, z któ-
 rych podaje wójtowi. One patrzą w milczeniu.) No co, zga-
 dra się z odczwą Szuby Marbowej?

Stanisław. Ta-tak, lecz jest inna rozkładka, ja panom pokazie.
 (Idzie do szafy bierze akta, lecz w nich nie zostaje tych wykazów,
 które przed tem widział.) Szerególna rzecz, przed chwilą były w
 tych aktach i inne wykazy, które sam wyśledziłem i już ich nie-
 ma, to dziwne, bardzo dziwne!.. Ale w takim razie będzie
 można sprawdzić z kwitami jakie były wydawane ludziom
 przy wnoszeniu należności za ten podatek, jeżeli zgodzą
 się z wykazem sporządzonym przez panów w tej rozkładce, to
 usprawiedliwi niebelność tych cyfr, w przeciwnym razie...

Lubostawski (na stronie) Pffji!.. powróć im na ryje wtożył!.. zadusi!..

Wójt. Panie Stanisławie, pan pewnie co innego wyśledził, a co innego
 wydało się mu. (Zartoblinie) A może jeszcze naczeka, to niedziw-
 nego że się wactach dwoi, albo i troi - pusty żółtych spronomia
 zdy humor, a ponieważ i ja jeszcze oprócz herbaty nic nie
 miałem w ustach, więc z obawy by i mnie się co niepotrzebnie i
 nieporządnie humoru, proponuję panom na drugą stronę

przejsi, na tyki kapusty ze schabem, jeżeli nam czego więcej nie dadzą.

Rogowski (do Stanisława) Pan wójt to rychłyk apostoł, kto na niego kamieniem, a on calebem, - ba, nawet pierogiem.

Stanisław. Albo... jak dobry dyplomata.

Rogowski. Dyplomacja panie, to wielka sztuka, która karode-mu i zawse może się przydać.

Stanisław. Zwłaszcza gdy kto chce xpić i wypić na cudzy koszt, - mnie ona nie potrzebna, ja nie piję, a i o tej potie nie jadam, wiedzmy przykładem zawadzałbym tylko kompanji.

Wójt. Coż znów, zaraz „zawadzałbym”... proszę, bardzo proszę niech pan pozwoli razem z nami. A nawet przyznam się panu, że mam mu powiedzieć miłusi sekretik... oho, zaciekawia to pana? A wie powiem - szczśliwiec... intryguje pan sobą...

Stanisław. Ja intryguje?

Wójt. Masz znów „intryguje” - Wszak nie tak żeby z tego nigdy nieprzejmune plotki!.. No już powiem wszystko, odtąd pytała się mnie wczoraj o pana jedna z tych pań, co się zaiaty w kolektorstkiej Taxce na sumnie; która nie powiem, niech same serdusko odgadnie.

Stanisław. Nie znam tych pan' wała, a wątpię żebym potrzebował odgadnąć aż sercem, kto i co o mnie mówi.

Wojt. E, bo pan ma do spozostregawory, na taką panienkę, to nie żal popatrzeć, jak wisienka, a wiolka, pulchna, a pracowita jak prorożka... no i gotówki kilkanasie tysięcy kon' także chyba coś warte.

Stanisław. Dla mnie jest to zupełnie obojętnem, jaką jest i co ma, nie myślę na cudzym fartusku szukać wygod, mam dwoje zdrowych rąk - potrafię zapracować na siebie.

Wojt. Alei broni Boże, ktoś mówi... toć właśnie dla tego i pan prosił się pannie Natalji, że słyszała bardzo wiele dobrego o panu. Proszę, przedmij na drugą stronę, opowiem panu więcej.

Lubostanski (do siebie) padlec, kaptuje sobie!..

Stanisław. Ja przeproszę pana, ale w tej chwili stanowczo nie mogę pójść. Głowa mnie boli i muszę wyjść na świeże powietrze. (W milczeniu kłania się i wychodzi. Wojt przeżyła znaczące spojrze - nie sekretarowi potem pocięku z nim rozmawia, potem wychodzi wojt z Rogowskiem. Sekretar daje sekretne zlecenie Lubostanskiemu i następnie wychodzi do wojta. Marylka również za oknem znikła. Tyd Abram i kilku szlachty wychodzą.)

Brozka. No co, dysrelista waspanowie co sis tu dzieje, he?!

Głosy z pod pieca. A no dyc' to wiadomo! Skubią nas jak gęsi na wiochy.

Brozka. Nima co, bra z młodszym pogadać, poradzic' sis, on nas uratuje, chodźta waspany. (wychodzi.)

Lutoszanski (Sam.) A to im skroś kwotę!.. Hulali, hulali ari sis do hulali. Dobrze im tak piekrowiom-iziercom!.. Za moją pracę, za moje starania, za moje mizeranie, przykrewo za moją poniewierkę!.. Co ja dostaje! — oni setki, a ja piżę rubli w mieniac i jaki zostani ze stołu-ochłap, a i to że sis tu oto, na tej brardej ławie przespie, jak pies-ber postania, bel poduszki pod głowę!.. A przykrewo-swiadectwo złodziejowi na konia, to (zmienia głos) „napisz no panu panu Abramowi Chapenmach swiadectwo na tego ładnego konia!.. Kryminalisty!.. A i teraz, oni poszli psia-krow pic', a mnie ten Chabornicki karać sepiegować sa-nickiego-gdzie pojźrie, co będzie robic', z kim gadać. Ce-kajcie katoriniki, za moją poniewierkę, ja nam wy-sepieguję... (wyjmuję butelkę z kieszeni, ogląda ją czy kto przez okno nie patrzy i pije.) Tu, tu jedynny ratunek!.. Ste-rali słučka kapłaniame, namówili, dobrze rozplacili za pierwsze swiadectwo, .. ale teraz potem dobrze mijs mie-

li za Tob i trzymając piśmiarstwo, brymeje! (pije) Nie trzeba
dalej pisać, to miś wydać, niem fakturów... i prawda,
czyją ręką pisaną? - moją!... I ja tylko jeden winien.
Ja Wodkijom wydawać świadectwa, ja sprawdzać w
kontrolach, ja piśmiarstwo z kontroli wypisywać i ja tylko
pójść do tworny! Oni nie, oni czyste, niewinne jak
baranek wielkonożny! (pije.)

Scena 9 Lutostauski i Stanisław.

Lutostauski (Chowając flankę którą Stanisław zapytał zobaczyć) Nie spo-
dziwałem się pana, przepraszam, ja tylko trochę...
ulżyć chciałem...

Stanisław. Szkoda mi pana panie Lutostauski, wiem że ci dro-
ga życia nie ustana kwiatami i... Ale widzi z pan
ekstremizm zawsze jęśli trzeba, może się oderwać od tego,
silnej woli tylko... Ot, przychodzi pan mierzorami do
mnie, pogadamy, porozmawiamy... herbatka gorąca i
jakoś czas zejść, z pewnością lepiej jak u Henska.

Lutostauski. Chętnie, najchętniej, - niezgodnie teraz kiedy mam
polecono pana sypiać i o każdym kroku donosić
tym Wodkijom!...

Stanisław. Panu kazało mi sypiać?

Lubostkowski. Mnie - psia krew!..

Stanisław. I pan się zgodzi?

Lubostkowski. I prawdziwą rozkosz, a z tej ucieczki, pozwoli pan, jeszcze jedną kroplę, tylko kroplę... odmilić... (pije.)

Stanisław. A co ja panu z tego zrobię, jeśli taką rozkosz sprawa szpiegowanie mnie?

Lubostkowski. Z tego? mnie?... ano tak, wielką kłopotę, boś odwracasz mnie pan od tych złodziei, którzy chcieli mnie zaprowadzić do burmy, od tych niegodnych oszustów, od tej rozpętanej złodziejskiej, która poległa na tem, że ja robię piratem, a oni brali pieniądze!... Tak panie Stanisławie, ja się będę szpiegował, ja cię tak będę szpiegował, że aż ich zakuje w kajdany!

Stanisław. (Chryta goza rękę) Co sięże, panie Lubostkowski, zastanów się oni w takim razie całą winę na cię i mogą razem cię zakuć! Nie bój się tak jeszcze kto usłyszy...

Lubostkowski. Mnie nie zakuje, nie zakuje. (pokazuje rękę) ja sobie pcham... i jui!.. Ale ich, ich, ich psia krew trzeba żeby mocno zakuła te te ludzkiej kłopoty!

Stanisław. Cicho, cicho... albo chcimy lepiej do mnie, tam swobodnie pogada-
my. (biegnie go pod rękę i wychodzi.)

Kustyna zapada.

Akt II gi.

Scena przedstawia dwa pokoje, w jednym - w salkowym, siedzą przy stole wójt i Chabornicki, w drugim - saloniku Marynia podsłuchuje rozmowę.

Scena I. Wójt i Chabornicki.

Wójt. ^oHe, bardzo ile!.. Treba było chować sytkary pod kluch; pan zawsze masz zmyślej zostawione wszystko otworem.

Chabornicki. Dobrze nie wiadom przed kim zamykać, Lubostanski i tak wie o wszystkim..., zrenta, on ma swoją specjalność - świadectwa na konie... jego mamy w ręku.

Wójt. Tak, ale z przybyciem Sawickiego, trzeba było... (~~pokazać~~ ^{ręka}) na kluch!..

Chabornicki. Stało się!..

Wójt. Tak, ale co teraz robić? Szlachta wkurzona, a jak się dowie, a dowie się!..

Chabornicki. Wjść trzeba tak zrobić żeby się nie dowiedziała.

Wójt. Ciekawym jak?

Chabornicki. Porzucić się Sawickiego.

Wójt. Chyba, innej rady niema.

Marynia (pod drzwiami) Porzycie się!... wisc go chcą mydalic!...
 O Bore, takiego szlachetnego człowieka... to nikczemnie!

Scena 2. Cii, Rogowski, za nim Herrsek.

Wójt (do Rogowskiego) Co, przyjdzie?

Rogowski. Idzie, o już jest.

Herrsek. (kłaniając się) Kłaniam wielmożnemu panu wójtowi i
 panu sekretarowi kłaniam.

Wójt. Jak się masz Herrsku. Co, byłeś w mieście, może
 jakie dobre nowiny przyniosłeś. Siadaj tu kobo mnie.
 (wszyscy zajmują miejsca przy stole; starzec podaje smier-
 danie: wódki, przekąski.) No cóż tam kochany sąsiadzie
 dobrego słychać?!

Herrsek. Dobrego? — ej, co może być dobrego słychać, kiedy
 same nieszczęścia!... Powiadają, co stoi u w gazetach,
 co karna ma odebrać wszystkich propinacje i cały
 handel z wódkiem, sama będzie robier!

Rogowski. Co my tam głupstwa bajacie, karna ma będzie wód-
 ki sprzedawać, jakby jaki żyd!

Herrsek. Dali Bóg, żeby ja tak równ był i żeby na nich
 spadło wielkie nieszczęście, jak to jest prawda. Już
 nasich ziemów jędrzili, starali się, dawali wielkich

pieniądów co by było po dawnemu, nie nie po-
maga!.. I co ma być dobrego słychać!

Chabornichi. Jeżeli by to była prawda... niecywiście byłoby
kiepsko, nie było by nawet gdzie interesu obrócić!..
No a z wyborami, jakież tam słachy?

Hersiek. Z wyborami? - Ny, co tu gadacie, to wiadomo jak
Foriskiego roku było, tak i latoś musi być. Jedni chcą
drugie nie chcą, wiadomo jak na słachy, zgody nigdy
nie było!.. Ale z przegłoszeniem, po co u Hersika stoi
karćma? - po to, co by umi wszystkim chcieli. Cui to
pierwszina, czy to potrzeba pana sekretarza uczyć?...
wiadomo co nie, nakić pan sekretar, kwalić Bogu,
sam wie, że czasem, to tego co w sądzie, w senacie
nawet nie potrzeba robić, to się da zrobić w karcermie
u Hersika. A z Łameckimi, jak było śledztwo, gdzie
świadków rozłożyli? - w karcermie... W karcermie wszystko:
jak się kto uwodzi - w karcermie maretów zrobić, kunię
kupić, albo sprzedac - lidkup - w karcermie wpić, w
karcermie kurdy interes obrócić można. Kiedy sobie
człowiek umrze, to jaceż za jego zdrowie gdzie wypiją? -
w karcermie. Wszystkich wiadomości co się dzieje w świat,

w karcernie można dowiedzieć... Co tu pisać i co pisać
 dać kiedy to cały świat w, co u w karcernie wszystkim
 można zrobić i pisać tego pan bóg dał karcernie.

Wojt. Słuchajcie Horszku, a czy to prawda, że podobno
 młodny - Sawicki, że szlachta w gawędy wdaje się, według
 wyborów niby.

Horszek. Uj' jake! pastudny ma gębę!.. A szlachta za
 nim chodzi jak barany za owczarem! Pan wojt mi-
 sili co uni jemu fundują? - gdzie tam, uni sobie
 potybują gadanie robier na suchi piasek!.. Un jesse
 ani razu nie był u mnie, a i ci co z nim brimają, to
 pier tego co un niechadzi, to i uni przestali psicho-
 dzier do karcerni!.. Tapserdaki, kapcany, uni mi-
 sli co Horszek bez butów kostanie!.. Bajki, Horsz-
 tek nie tylko co sam nie będzie boso chodził, ale
 jesse i im butów uszije, fajol!.. tylko niech wybory
 przejdą, to pan wojt mi dopomocze w jednym delikat-
 nym interesie - z tymi Tapserdaki!

Wojt. Chybnie Horszku, jeżeli tylko wybiorą mnie.

Horszek. Abroch, co mają nie wybrać? - wybiorą, tylko ten
 pan młodsi - sekretar, całkiem tu nie potrzebny. Un

psi wyborach tak potrzebnym, jak szmektas na gra-
nicy. A pan wójt przed samymi wyborami, to na
schodnie, potrzebuje sobie wstarc' na stoł, co bi wsi-
kich widzieli i glosno powiedziec im: „bardzo pie-
knie dziękuje moim kochanym sumsiadom i para-
wie silachci, za to, co mnie potrzebuja na nowe
wibraci na wójta, przez tego jakaratem posilkowaci
u Herka dziesięć wiadrow wódki dla moich kocha-
nych przyjaciół i bardzo pokądna zakąskicie... Wte-
dy co pan wójt miseli, co uni powiedzą? — Uni wtedy
potrzebuja na cały gębi krzyknąć: „niech żyje nasz
kochany stary wójt, wirat!...”. Ja jier wiem co uni
tak krzykną... bileby na wyborach nie było młodziego,
co un more swoim gębim bardzo bridko gębować!..

Marynia (do siebie) Ha Tot, farykaur!... Wipe taką drogę zdoby-
wa się pieniążki dla mdriny, kosikiem cudrej kopydy!... I to
mój ojciec na orle tej bandy oruszon!.. (zakrywa twarz.)

Rogowski. Ba, my to wiemy wstyscy, ale co z nim zrobić?

Herreb. Oj, oj!... coley moja głowa nie miała większi kłopot jak
z tem, co z nim zrobić, — jemu potrzeba byłho premieci
na lepszi miejsce, — potrzeba jemu zrobić posade do

do Lambrowa, Smiadowa, Brodowa, choćby do samej
Lomni, co by on tylko z tego poszed na stamanie
szyi!.. Na sam, pner niemu jnr bardzo staciwem!
Nakcić nasz pan wójt tak dobrze czyje z panem
roczelnikiem, to jak jemu poprosi, to on tego
wnet robi.

Chaborwicki. A wien Herrku, Doli-Breg by dobre radzisz.

Herrsk. Nisch pan sekretarz pokaze komu Herrku ile
poradzi!.. Moxna pitać, moxno wsielkich pitać i
kryza proborera moxna pitać, kiedy w tamten
figtek baba przida na plebanje upomawieć o
dwadziestie rublów, co ne porpieszyta i zaniosta na
pogrzeb mżia, miselqo co dktop sobie jnr umre,
kiedy z nim bto tak kipsko, że samsielunego jnr
potoryli na stomie i przitrygli z pierzynq co by on
miał sobie ciepło imierć!.. a dktop tymczasem wziół
sobie i spociał i na zosier bacie wyzdrowieł!.. to bto
poradził co by bacie powiedzieć: „moja ty kochana ko-
bietko, ciemu by taka nie mądra, po co ty potrzebujesz
zabrać z powrotem tych pieniqdów, chłop kiedy sobie nie
umart bera, to co, ... ale zawsie on potrzebuje umrzeć,

to już będzie miał zapłacony pogrzeb." — no i co pan-
 stwo sobie myśli? — ksiądz protoner potrzebował prze-
 nacił białę i pieniądze, które zostały, a ja za to kupiłem
 tem taniej ciabalaka i wszystkim biło — git!...

Rogowski. Niech się diabli rzydnie, man też tegi, mógłbyś
 ministrem być!

Główny. Ciemu nie, niech no bi tylko wibrali, — ja bim zara
 karał, co bi koto kurdej kancelarji stojabo karczona
 z jednej strony i z drugiej strony, przez tego co bi mieli
 gorie nie ubiwać i te co idą z panem wójtem i te co
 potsićdują isć przeciw niemu. A młodszygo jabim ro-
 bił smotritielem od furmy, co bi uń se kóm nauwid
 wsziściemu!... ale tym chciaem nim ja będ minist-
 stem co bi jemu robier naruczenie, pan wójt po-
 tsicduje z młodszym skonercy. (Pija, rakgnyją wryscy,
 oprócz rzyda.)

Maryni. (do siebie) Ach matanie!... jądzi, podmarwan, popy-
 chani do rzygo!... Bore jak to razequac, a jaki spo-
 sób nie dopuscio do tego. Gdzier Two sprawiedliwosc!...
 Bore który stronie wyrokosci swej, wszystko widzi... (kłęka
 rzuonqę rze do gory.) uchroni go, tego obowietko uerci-

nego, szlachetnego... nie dopuścić by na szali sprawa-
wiedliwości Trzej - xto, miało wziąć przewagę nad dobrem!..
Wskroni' ad kamby mego ojca, nas wyrzutek!.. Ocal,
porostaw go tu, tu razem z nami...

Ach Boże, Boże mój, to by było okropne, jeżeli to
poczernie... jeżeli by wydatki na moje kształcenie
popłynęły ojca do tego, braku - oszustwa, szadziństwa!..
Proco było kształcić, proco oddawać do gimnazjum,
proco uczyć, proco uswiadamiac'?!.. czy dla tego żeby by
jednostkę, oddzielić od rodziny, tak jak biedną laborantkę
od kłemu oderwać, która samotnie wystawiona na
wichry, boryka się z jej burzą nie odwrócić na miarę!
.. Czy dla tego by przebudzić umysł, poszeić, szero-
wać dążeń ię napród - w górze... hen w górze szagać, by tu
na dole oderwać się od tej niechętności, dla której proś
pogardę, nie nie porostaje - tu... (pokazuje na serce.)

Czyż Franca nie jest szerszym, który poszeić szrody ię
z tym szpiegiem, jakim jest obocznym. Bez żadnych prognozi,
marzeń, dążeń, zgodna z losem, który jej szarna szroka
matronka jakimś szlachetnym i będzie szerszym, szoo-
szyszy swoje dążeń domowe, -- czy szuchotem ja, szegam

tak daleko, tak wysocho, och jak jenere wysocho!... do
 wyzwolenia się z pod jarma przegród, niepodległo-
 ści, do równości i swobody, do wyzwolenia całej ludzko-
 ści z jej naborzonych-silą morderczych!... Dacie do pracy,
 ale pracy dla tego biednego, ciemnego ludu, do walki
 przeciw wyzyskowi... do wspólnej pracy dla dobra ludzko-
 ści!... (ukrywa głowę w dłoniach i tak chwile pozostaje.)

Wójt. A no, naczelnik mi nie odmówi, ale do kąd prowie?

Herszek. Panie wójcie, na moje sumienie, najlepiej będzie do
 miasta, młodszy tam co niedziela jędzi do panów
 rejści w gościnę, to i on będzie konwentny i nie bę-
 dzie pomyslenia, co jego z tą podróżą mieli wyprzedzić.

Wójt. Man rajś idzie, tak będzie najlepiej, (złapanie
 Herszka pod brodę.)

Herszek. A kiedy pan wójt widział coś kąd nimiał
 rajśi?...

Wójt. O, czasem trafia się i bardzo często...

Herszek. Z przeproszeniem pana wójta, jeżeli i przytrafi się,
 kiedy, to tylko na początku interesu, potem, przy-
 końcu, to zawsze postępuje mieć rajśi zidek i
 sprawa musi być git!... Cy to w sędzie, cy w po-

wiecie, albo guberniji, nawet w samej kancelarji gminnej, pier temu co jest interes kawskie nebelny, znajdzie spravedlivosc zid.

Pogowski. (podpity) Niechwal tak Herszku zydow, nie chwal, nie wysyraj do ciebie podobni, sz i szachn je, szodrije... wiadomo jak to między niedowiarzami, rozmaici bywoja.

Herszek. Abrah!.. niedowierzanie!.. co to niedowierzanie?.. „a kšok danikap šwarc ijer a gisiedyk zotst awel”!.. ja miarę co waspan choi bogaty, to według swego panu Boga i swojej religji, wiakszej nie dowiarzek jak najbiedniejszy zidek. Pan Pogowski widział jak zidek co ma u w syce miare, potsiabusje modlenie robier w szabas? - to kera waspan potsiabusje potricer jak modlenie robi szlachta, to nę przeskonę gorie sz dowierzki i gdzie niedowiarzki!

Wojh. No i widrin go, będy sz zezar kšoci!.. a cicho, sza, zgoda i basta!.. a by Herszku przynieš jesorę dziesiyc butelek piwa, kuba tnojz dobry radz oblac.

Herszek. To wiadomo, co bez oblarie kerdy interes nie nie

wart... ny, ja zara pominoss, a pinks jak mlako od ko-
zy-fajn... (Klanieje sie odchodzi.)

Marania. (Do siebie.) Co tu robic, jak ratowac, jak mu wyznaic,
jak powiedziec, ze moj ojciec na ciele bandy oszustow,
knuje przecie niema spisek, a celu porzycia sie z tego!..
Moj ojciec!.. i ja, corka, oskarzam swego oca... O jak
ze to strasne, a jednake konieczne!.. pojdz, pojdz...
(wychodzi.)

Chabornicki. (Patrac przezokno.) Co to, naczelnik?.. Panie woj-
cie naczelnik przypuszczal, a to dobre sp skladu,
w samą porę Bogi go tu slq. Treba korzystac,
niech ze wójc paniska i porokowania o Sawickim, ko-
niecznie. Za pojdz jonyka wstapac; a gdyby naczelnik
co chcial do kancelarji, to mnie nima, wyjecha-
tem na gminę...

Wójc. Nie zawrós pan głomy kancelarj i przychodę, pre-
cier musim przyjce, ... jakiesz bez kourt!.. nieboj sie
pan, dzis, jut ja bylko program...

Chabornicki. A, joreli tak, no to co innego, do widzenia. (wychodzi)
Scena 3. Wójc i naczelnik.

Wójc. Klaniam unierenie panu naczelnikowi, jaka mi.

Ta niespodzianka...

Naczelnik. A sęto, miłaja?

Wojt. Bez wątpienia, proszę, niech pan naczelnik zob-
liere się, jaki zakusany... może podać wody
do umycia się, zaraz opierwi się trochę pan na-
czelnik.

Naczelnik. Ach wy sympatyczny mój wojt, wy wsio wiecie
co dobre, nu dobre, ja trochę pomysł się, coby
panna Franciszka nie skazata, co ja celny
a pyli. A co pani wojtkowa w domu, kaze?

Wojt. A jakże w domu, w tej chorili wyjdzie, nie nie wie
pewnie o naszym gościu, pojż na chwilkę i dam
znac. (wychodzi)

Naczelnik. (sam.) skazata „miłaja niespodzianka”... nu po-
smotrim na skalko budiet „miłaja” kada
urnajer przytynu przyjeda... Jesli sierodnia nie
poduceru tri radwinnych - propat sowsiem!... Ach Ho-
spodi, pocemu to mienia nie naznaczyli jakim
nibud' direktorem banka!... (wojt wchodzi, ze nim
staga x debauciu.)

Wojt. (wzroku niedruca) Jest i woda pani naczelniczki.

Naczeluok. Wot, wot, wot i otkarno. (Swięty bierze od wójta nieduży, wójt od niej drbauch i piewo na ruce naczeluokowi.)

Wójt. Zaraz ożezwi pana naczeluoka.

Naczeluok (wycierając się) Woda to musie so wsiam nie ożezwić, ja wiem u was znajdzie się coś lepszego...

Wójt. Knopkie się panie naczeluoka, znajdzie...

Scena 4. Cich i wójtkowa, zachwile Franis.

Wójtkowa. Witam pana naczeluoka, jakże się przyjęło w taką spiekotę? - kum musi być skropny na gościu?

Naczeluok. Moje racunki pani wójtowej, a cóż poradzić - sturba nie drucba, kiedy trzeba to nada! - a trochu, powidzieć prawdę i katkskim do dobrych ludzi, do świeżego wozduchu i jak pani wójtowa widzi, zjechałem jak kuragan... i może jeszcze nie w porę?

Wójtkowa. Ależ preciewnie, bardzo prosimy, do nas pan naczeluok zawsze w porę - jak do siebie, a stem chate Bogata...

Naczeluok. Po temu to ja i prosto zjechał, zając gościnnosć pań wójtowej.

Wójtkowa. Zawszyde nas pan naczeluok swemi podchwatanami.

(Przechodzi Franca) o, jest i Franca.

Naczelnik. (Z galanterją wita się, niepuszczając jej ręki)
A powitać pannę Franciszkę, dawno widać nie widać, i oto zasknuwszy się za rękę (mówi cielej przed rednicami) i za gotuleymi oczami panny Franciszki - przypatrzem, coby powitać, choć trochę popatrzeć... ach prelest kąpije exaromatizacyja... tylko catorać. (wytkona przechodzi do stołowego i nakrywa do śniadania.)

Franca. Pan naczelnik zawsze tylko komplementa umie mówić, a najczściej nie zadużone...

Naczelnik. Nie tylko mówić, ja i ispotnit z umięją, jeśli tylko potrafię podać się pannie Franciszce.

Franca. A komu by pan naczelnik, ze swojg galanterją, nie podobat się, taki wesoty, miły, postawny... ale ja zapominam że pan naczelnik z żęgi, głodny - pojść i pomogę mamusi to przedę, bępie śniadanko.

Naczelnik. Niet, niet, nie nęda przedę, puskej mamusia sama przygotowit, a panna Franciszka trochę ze mnę ponudzi się.

Frania. Pan naczelnik bardzo skromny, albo nie szerey
bo wie że jego towarzystwo jest wszystkim przyjemne.

Naczelnik. Krzyżkim? O, piosesolili sudarynia, nie wszystkim,
jest i takie co by mnie chcieli celnego do wody, al-
bo na gotunii!

Frania. Lwyerapnie, jeżk każdy człowiek, ma przyjaciół i
ma wrogów.

Naczelnik. Przyjaciół to nie mnogo, a wrogów - to tak
dużo... (pokazuje rękoma.)

Frania. Z których pan naczelnik, naturalnie nie sobie
nie robi.

Naczelnik. Da, da, da ugadali, jejej - nie sobie nie robię!..
A jeśli już który nadaje, to raz, dwa - miłbago-
nadsizuj... i gotowo!..

Wojtowa. (prawy do drugiego pokoju) Proszę pania naczelni-
ku na skromną przekąskę.

Naczelnik. (do Frania, wskazując ręką drzwi) proszę... .

Frania. Pan naczelnik gości ja domowa, proszę...

Naczelnik. Niet, niet, wy dama. (Frania idzie pierwot, za nią
naczelnik, potem wojtowa i wójt, gdy przeszli do drugie-
go pokoju, wojtowa bierze butelkę z koniakiem.)

Naczelnik. Tak i cóż, chyba naszym starym zwyczajem naci-
niemy od krytej (wojt nalewa, pije, Do saloniaku
wchodzi Marynia, przybliża się na palcach do drzwi,
które nie zupełnie zamknięte i podstuchuje.)

Marynia (do siebie) Wstępną to rolę podstuchiwac... ale cóż
porząd, jeżeli w obronie sprawiedliwości... Trudno!.. (ro-
bi gest rękoma) nie wolno przebiec w środkach!..

Wojtowa A teraz panie naczelniku koniaerku - trygwiarzki.
(pokazuje.)

Naczelnik. Niet, niet, pomalutku, tylko jediesz dalsze budisz,
mówi nasze przytomie, a to za gorąco będzie tak srazu..

Wojt. My tam panie naczelniku - męczyrni, jesteśmy przy-
zwyczajeni do nie takiego gorąca, ... co tam, po jednym,
nalewaj matka... (wojtowa nalewa.)

Naczelnik. (do Frani) Ojciec pani okropnie saktarniajeł mienia,
jąj-Bohu... i jakże jemu odmówit'?

Frania. Naturalnie panie naczelniku, gospodarowi nie od-
mawia się.

Naczelnik. Nu tak i panna Franciszka będzie z nami, tego-
trygwiarzki.

Frania. Ja nie mogę, zaraz mi się robi gorąco...

Naczelnik. Wot, wot, wot - to inada, bardzo przyjemnie jak gorgo, potem będkiem chłodnie...

Frania. Tak, wstydnie to przyjemnie, ale nie w lipcu, na taki upał.

Naczelnik. Niekonie i w lipcu, takie gorgo jest zawsze porządane, nie co tam panno Franciska liz by jednego.

Frania. Ale z warunkiem, że i ostatniego.

Naczelnik. Ważna rzecz, panna Franciska nie umiera już, żeby ostatniego...

Frania. Ale dziś, teraz przy stole, tylko jednego - jednego.

Naczelnik. Tak my wszyscy nie po dwa pijom, tylko po jednemu.

Wójt. (mówiąc do Frania) Pij, pij, nie zatrzymuj, ostygnie!

Frania. Kiedy mnie będkie głowa boli.

Naczelnik. Wot ja mam preczniejszy recept na ból głowy.

Frania. Od recepty nie przestanę.

Naczelnik. Tak ja raz i lekarstwo sponyżde - bardzo sympolyczne...

Frania. Może takie jak na ryby, które przesła, raz radzi mi pan naczelnik.

Naczelnik. Wot, wot to same, ono i na głowę pomoże...

Frania (filatycznie) Mnie by się jeszcze więcej waboleła głowa.

Naczelnik. A my poczem więcej, probowali?..

Frania. Choć nie próbowałam, ale wiem.

Naczelnik. Cytowick nie skontrowały, nie wiecie.

Frania. Lepiej nie próbować tego lekarstwa.

Naczelnik. Przeciwnie, nada wrytkiemu pokontrować. (Piją i je
zra bigos.) Pyszny bigos, wot to i widno co pani
 wójkowa maskier na kulajski bigos, tak spomog-
 wieć to nie sumietły nawet sam Mickiewicz pod
 Wiedniem na turkach - lepszego zgotowit'!..

Wójt. Mickiewicz panie naczelniku nie był turków.

Naczelnik. Nie Mickiewicz, tak Kostusko.

Wójt. Chyba Sobieski, panie naczelniku.

Naczelnik. Wio rowno, Mickiewicz, Kostusko, Sobieski, wsie oni
 rewolucjonierzy, ja ich znam ołcierno!.. Ja czytał wa-
 sza literaturu... jeśli oni kiepsie żyli, my by ich
 tak siejczas - naknyli!.. A gaworjat oni byli majstry,
 wyjit tóri mogli zdrowo?..

Wójt. Toci i my panie naczelniku na kotniest nie mylujemy.
 (nalewa i piję.)

Marynia (do siebie) Nachat!.. imponuje bydu!.. A ta ołcia
 wdzięcy się jiszere do łabiego jolipa, wysyrającego
 cudzą krew!.. Ja bym z takim pita!.. Ach jakie jiszere

plamy ciemne. Światła im, światła jak najprościej
i jak najwięcej, by mogli narazem swoje upalenie
zobaczyć!..

Wojt. Zdrowie pana nauczelnika.

Nauczelnik. Dziękuję, proszę na zdrowie iść. (do Frania) Ale
panna Franciszka widmo nie chce żeby ja był zdrow, he?

Frania. Towszem, bardzo chęć, na dowód tego pijs.

Nauczelnik. Ale do dna... mi jeszcze troszku...

Frania. Potem, odraru nie mogę.

Nauczelnik. Potem - to co innego, a teraz tylko to jeden...

Frania. Nie mogę, upiję się, jak mi tak zgorze!..

Nauczelnik. Hot, wot jeszcze troszku, alkochoł ponizojet tem-
peraturu, zobaczy panna Franciszka jak się zrobi chłod-
no, wszak prawda pani wójtkowa, wy opytna kobieta, to
wścieć dobre!..

Wójtkowa. Opytna? - niby ja? - tego nie wiem.

Wojt. Tona nie rozumieta pana nauczelnika, ale co tam,
slygnie panie nauczelnika... (braca się kieliszkami i pija.)

Nauczelnik. Będzie zdrowy...

Wojt. Najlepszego rydz, aby jeszcze chęć rerek posturuję pod
pancun nauczelnika...

Naczelnik. Po prostu tylko rozek, a nie dresic, dwadzie-
scia?..

Wojt. Nie wiadomo, tena będą wybory, mogą nie wybrać..

Naczelnik. To wo wybory kogo ja choze, a ja chce was. - Za-
wsze wspomije panna Franciska. (pije)

Francis. Dziękuj panu naczelnikowi.

Naczelnik. (postronnie) Dziękuj, dziękuj - to tak trzeba pozat-
ryku, co bym ja ai krytykował.

Francis. Nie umiem tak, ai sity tyle nieman...

Naczelnik. Na zdecyduność nie nada sity wcale, a wy panna
Franciska taka kimna siwodnia, co ja was nie porneju!..

Francis. Tylko smutno.

Naczelnik. Wy smutno?.. czerwo?

Francis. Jakie mam być wesola, kiedy zbliżają się wybory,
na których podobno chce wybrać kogo innego, nie ojea...

Naczelnik. Kto chce, gdzie, kiedy!..

Wojt. Rzeczywiście panie naczelniku, mamy tu młod-
szego pisarza - nikiliste czy sojaliste, który całq gmi-
nę przeciwko mnie burkuje; chciałem nawet z tego
powodu udać się do pana naczelnika, by go pre-
miot do innej gminy, bo już nie mogę z nim sta-

niej wybrzynać!..

Naczelnik - Wygłaszacie - socjalist?.. Wot kak!.. Do ja
jemo ciejesz pneniosę do Archangielskaj guberniji...
je-je-jediat jemo muchi!..

Wójt. Oj wot tego kanala, wot!.. Prakaneczi ludzi,
psuje, powtada że wójt dla gminy, to tak jak
ojciec dla rodziny - powinni em wrytke za dar-
mo rabic, bez wynagrodzenia i zbac tytko o gmi-
ne, o jej dobro, a nie foto żeby karnie napychac'
kieszę!..

Naczelnik. Wot tak - to tak!.. choroszo chto ja znaju,
ja jemo karat prikazie awerchowac!'

Wójt. Nie, nie panie naczelniku, niech pan naczelnik
zrobi to dla nas i jego tytko pneniesie ktgd,
nie chciałby niktogo mieć na sumienie i mytko
by nam wrytkim było gdyby nas przeklinat, ale o pre-
nieszienie go do innej gminy bardzo prosz pana kowalaka.

Frania. O ja latie...

Naczelnik. Daj? - choroszo, konkretno kiedy tytko tak chcecie...
bo ja dla dobrego przyjatiotwa gotow wsio... jedne
słowo gubernatoru i... poszet w Archangielskiji....

Wojt. Poco tak daleko panie naczelniku, ja bym
bardzo rad byl, żeby go tak gdzies' bliżej, żebym
go mógł mieć na oku, to ciekawy egzemplarz!
(na konie) jak by go naczelnikowi, to mógłby
wszystko wyjawić, a tak to pojździe i będo do
djabła i upiekoi się! (Do naczelnika) panie na-
czelniku słysnie - kiedli zaszek.

Naczelnik. A nie będzie za mnogo?

Wojt. Takie neparstki.

(Sturgesa wchodzi z butelką, od której wojtowa bierze
i zaraz wychodzi.)

Wojtowa. Panie naczelniku, krapnierek na miódzie swie-
żo zrobiony.

Naczelnik. Niet sudarynia, krapniatku uż nie ka kakeje
pieniądzy...

Wojt. Pyszny panie naczelniku, na czystym miódzie
z goździkami i muszkatołową gołką...

Naczelnik. Niet, dobryj moj wojt, sare z domnia gatkami -
nie mogu, pit' tak jedno, koniaczku - szalko ugodno
a mieszat' to tak wyjdzie jak by z kobitkami i do
tej troche i do tej i do innej i w koncu sam nie wiem

która co matka, a tak wzięł się za jedną, taki dresyjski!

Wojkowa. Praktyczny z pana nauczelnika.

Nauczelnik. Da, ja praktyk. (do wojki) Muszkie wzięt, jierzowicie do mnie strażnika starszego, mnie nada z nim perogawarit!

Wojt. Wkej chwili panie nauczelniku. (wychodzi.)

Wojkowa. Wisc korpniczku pan nauczelnik nie skosztuje?

Nauczelnik. O, skosztuje i to dobre skosztuje, tylko posrekerawny, nie mnioiko potem.

Wojkowa. Wisc dobre, kymam za stowo pana nauczelnika, a tymczasem jądze zobaedyć gdzie moja mlodna ciotka - Marynia; po skonczeniu gimnazjum przyjechała do domu i jest, ale jiszere taka driska, ucieszka od towarzystwa, a ciggle by gnebała się w kwiżkach, albo po spacerach Tarita, nawet na obiad, to trzeba ją tak zapraszać jak jakiego gościa. (wychodzi, Marynia również stynge kooki mytka mybiego, matka przedrodi przez salonik i za drzwiami wofa.) Marynia, Maryniu...

Nauczelnik. (przysuwa się do Franzi i całuje rękę.) Ach panie Franciszka, pooremu u was oczy takie czarowatelny... ere

mu ja was tak polubił!.. ach wy nie dobrają!..

Francis. To pan nauczelnik nie dobry, bo bota mucci panny, mając swojg rona. i.

Nauczelnik. Tak to tak, jist swoja rona - bo jest, ale dla niej tego serca niet co dla was, ... to i cwi. ja temu winien co podobat drugujie. +

Francis. A to wielki grzech, za to pojdzcie pan nauczelnik do piukta.

Nauczelnik. Ochotno, tolko pozwolcie raz pocalowac!.. (objemaję ona raby sji broni, w koncu caluje) Nu wot tak, (caluje) o tak, jistee razik (caluje) ach wy godubuszka moja miłaja - panna Franciszka... (caluje: usta, czoło, oczy) nu, teraz do piukta ochotno...

Francis. Co pan robi!.. panie nauczelniku!..

Nauczelnik. Da razwte wy nie czujecie?.. cztujcie, wy moja preleik.

Scena 5. Ciz i straznik

Straznik poczemu wchodzycze zastat Franciszka x obypkach nauczelnika, ktory spochynęłszy straznika, odsunął sji w bok od Franciszka.)

Nauczelnik. Ty jak smiesz?!..

Straznik. Winowat wasze wyszkolenie, izwolli porwat!

Našelubk. Ty etko widieš?

Starinik. Niereko Werenyokorodje, ja slepoj...

Našelubk. Nu kak mašaderya, prikazu predstavit' k nagradie. (Wojt wchodzi do salaniku i pad skuchuje.)

Starinik. Rad staratsia Ware-Wje...

Našelubk. Chto sdyzano w uetastkie?

Starinik. Wsio blagoposuchno.

Našelubk. A wybory kak, kowochotiat?

Starinik. Raznyja stuchi, jest' za starym wyjkom i jest' za nowym Ware-Wje...

Našelubk. Nie smiet' nowawo wybirat', staryj chorosyj, orestnyj, porjadocnyj... ostawit' nada...

Starinik. Tak toczno, Ware-Wje.

Našelubk. Stusraj, prigotowit' k wyboram publiku ostro-umno, potuchyš nagradnyje, - ponimajer?

Starinik. Tak toczno, ponimaje Ware-Wje.

Našelubk. Nu kak pokazajsia, potrudis' usierdno, budisz matadcom, a to pariatuj i ponymenie pered toboj...

Starinik. Rad staratsia Ware-Wje. (Frenia wyhodzi.)

Našelubk. A kiej pier atkrawienno, kak wojt, .. konokradow mnogo?

Starinik. Weimno try jewreja - metodey, ni razu nie popalis!..
 I wojt isprawnyj - nicerawo, tolko mladryj pisat wasze
 wse syto-to nie sadno! nicerawo nie bierot, wsiem to da-
 rom piszet, objaśniajot publiku što w gminie nie
 sledujot za trudy nikomu platit!.. Dai gminie beu-
 tujot wasze-wse na wie sadu!.. A na wojte to za-
 trujetsia budtolby po dwa i po tri raka plobiat
 odnie i kiesz podati.

Naczelnok. Po tri raka, by skowat?!

Starinik. Tak koczawo wasze-wse.

Naczelnok. (na stronie) Kanalja wojt, a kladsia chto po
 po dwa raka tolko!.. (głosno.) Nu chorozo, smu-
 tri chorozemko za waszom, motory... i stekij
 cwestno-nagradnyje potawery, mozesz idti.

Starinik. Rad staratsia wasze-wse (wychodzi.)

Naczelnik. (sam.) Wot kakije dieta... po tri raka sobi-
 rat... nu podxidika, liepiet tri radurnych
 nie otkarisz, a to... (siada do stolska, wyjmujot
 nales i otorkami notujot.)

Scena 6. Cii i Herreb wchodzi do salonu.

Herreb. Panie woicie, primiansem pivo, teraz sij pride,

pono pan nasrelnik přijechal?

Wójt. Nie widaćaj re nie wstaz!

Herszk. Co nimam wiedzic, kiedy sam widzisz na swoje oci... un potriebował přijechać rychlij w samo pore, co bi'pan wójt jemu mo'j powie-
dziej o m'łodskim. (nasrelnik na sofee kładzie i ratypia)

Wójt. Jur powiedziabam, nabierze go z k'ąd. Ale wiesz Herszku, mam o niego straszna obawę, re jak on z k'ąd wyjdzie, to jeszcze wiecej będzie gadać!.. Aby sam wiesz jak placki przeko wstuchają się, dosyć w jednej gniwie kichnę, reby ci w drugiej k'ny-
knęli-na zdrowie!.. a tego właśnie najwiecej obawiam się.

Herszk. Nu, to potriebe co bi un nie kichał, to i nikt nie będzie potriebował robic k'nyżenie-na zdrowie!..

Wójt. Ba, właśnie o to idzie, ale co zrobic' na to?

Herszk. Zamknęć delikatnie g'łbi... .

Wójt. Jedyny ratunek, ale jak?

Herszk. Jak zamknęć?! - tak co bi un już nigdy nie potriebował otworic'!..

Wójt. Zydzie!.. Co? - zabic'!!..

Herszk. (z zimną k'wią) /poco zabice, kiedy można sobie otwiec'...

Wojt. To wszystko jedno...

Herszek. To nie wszystko jedno, - rabier z Lincolndem, albo z Dubeltwiskiem to będzie huk, hałas, z tego krak, mo-
ne bier pátrenie - kara świadek i z tego kryminał!..
A strach, to on sobie sam potrzebuje wypier, orwru-
cier i żeby nikt nie widział - umiec, bez świadków
i bez kryminał...

Wojt. A któż to unędzi, wstanie!..

Herszek. Co panu wojtowi szkodzi kto unędzi, bile było unę-
dzono - już to Herszkowa głowa wynalese takich
ryzykantów!.. A co unie za to dostanę?

Wojt. A ileż oni rechez i co to watto?

Herszek. O! rechez, tego jeszcze nie wiem, ale co to watto,
to można zrobić kara obliczenie - pan wojt mo-
ne jeszcze sobie wygodnie sied i bier wojtem przez
tydzień lat, - licząc za każdy rok tylko po półtora
tyryca, to będzie 45000 rubli, a w procencie - ten
spokoj, to pomysłenie - co go nikt nie potriebuje kon-
trolować, dysponować i może sobie ze spokojnym
głowiem spacer... To jeszcze więcej watto jak drugi był
a fajnie nie mones - na moje sumienie, to całkiem dobry

interes... Ale to potrzebuje drogo kamionów.

Wójt. Na przykład?

Herrsek. Ja nie wiem, może dwa, a może trzy tyśców...

Wójt. Kworjowatej rydzie!.. A ktoż da i za co!..

Herrsek. Za dam, niech pan wójt spróbuje zrobić... pan wójt pita raco? — Za to, cebi nie siedziér w teor-
mie i nie norisz na ofke bhoansolekón, .. a
siedziér sobie wigodnie z cygarom w góbi, w taki jak
ten hotel, pier pivo i miész spokojny głowie od
wziétkiemu... Z resitą, ja pogadam, witarqueje,
more będzie kamij...

Wójt. Zmótujsz bracie, targuj-jak by dla siebie. A kiedyż
by pogadał? — Boj się Boga was leci, nie stugo mybony,
kardy dzień nam drogi.

Herrsek. To wiadomo... i pmer tego ja, choć nimam cziásu,
dziś jencie pojedę w drogę; jutro już pan wójt po-
tsiebuje wiedziér wsistho, a more jencie dziś w noc.

Wójt. Zmótujsz się jedź, jedź... i bodaj w noc jak wróciś
psychodź do mnie.

Herrsek. Nu-git, kbariam panu wójtowi... (psychodzi.)

Wójt. (Sam.) Trzy tyśców... na raz tyle wywalić!.. A niech djabli

wetony, tam wlast w bloto!.. ani wylecie!... - I co
 robie, kiedy nima innego ratunku!.. Tępy bycie!...
 temu (wskazuje na drzwi) trzysta, a i tydzień trzeba gęsto
 zamarać!.. kiedy ja to wszystko odbiję i czy odbiję!..
 (paliwa do szklanki wódki i wypija) Mnie byś nie
 zatrzymał robaka co we wnętrzu muruje... zabie!.. otrud!
 (ruca się na fotele i ręką zakrywa oczy, po parcie wstaje i)

Scena 7. Ciri i Marynia.

(Marynia [podchodzi na palcach do ojca i hypnotycznie patru-
 je się, aż ten głowę podnosi].)

Wojt. To ty Maryniu?

Marynia. Tak, to ja...

Wojt. Co tak patrysz, jak byś dzieciaka zobaczyła...

Marynia. Wolata bym nie widzieć!.. wieksty, dziś już nie
 dobre wszystko widzę!..

Wojt. Co to ma znaczyć, Maryniu?

Marynia. Pomiedz mi ojcie, z jakich fundusów czerpałeś na mo-
 je kształcenie?

Wojt. Zmarionatas czy co!.. takre dziwne pytanie (na
 stronie) czyby i ona domyslała się...

Marynia. Co ojciec mówi?

Wojt. Nic, mówię że to dziwne pytanie...

Marynia. Dla tych co nie wiedzą z jakiego świata crepiasz ojca
dochody, to dziwne, lecz nie dla mnie!..

Wojt. A to co ma znaczyć!.. Smażakto!.. a księżki
filnować, ponocachy cerować, paciorki odmawiać,
a mi cudzego dochodu patrzeć!.. wzdriśz nosu ja!..

Marynia. Ojcie, mnie nie prestraszysz swoim tonem, ja ko-
niecznie musiał wiedzieć wszystko, całą prawdę, ina-
czej nie mogła być pod jednym dachem parostka
tu stulej!.. Pojść gdzie mię wry powiesz, do
stulejby pojść, a tutaj nie zostanę, jeżeli uknuty
spisek przeciw Sowieckiemu, będzie wykonany!!

Wojt. (nastronie) Czyżby tajemnica rozmowa z rydem...
(głośno) Jaki spisek, co za spisek?

Marynia. Żeby go z tego przenieść do innej gminy.

Wojt. (oddechł.) Kto ci o tem mówi?

Marynia. Mnie nikt nie mówi, sama słyszałam!.. I do-
piero teraz przekonywałam się kim jest mój ojciec!

Wojt. Jaki śmierć!..

Marynia. Bronić nie winnych, szlachetnych... czy to chociaż
powiedzieć ojciec!..

Wojt. Podtych, co nastają na sławę, na honor swego
ojca!... podstrucenackon, denuncjantów!...

Marynia. Tylko broniących ciemnego ludu przed wyryskiem
takich opiekunów jakich ta gmina ma!...

Wojt. Ha! podła jaszczurka!.. Wzije po to cię kmtabeitem,
i czy mnie dziś taki narwęd spotka!..

Marynia. Czy może dla tego kmtabeites', żebyś lepiej podobać
się mogła panu naczelnikowi, który by zapewne i mnie
chciał: pierzeć, siiskać, całować, tak jak mają siostrzycz-
ki?.. Wstyd, hanba!... i to by ojciec sam wstąpił dziś.
ko pchać w parcie hyeny takiej, popychać w kacie stras-
ne błoto!.. Czy wiesz orem to może dla niej skon-
czy się?.. (Wojt pada na fotel i zakrywa oczy.)

Scena 8. Cij i Chaboruicki.

Chaboruicki (zmięty Marynią) Czy mógłbym z wojtem jedne
słoweczko zamienić?

Wojt. Douszem, (dockaryni) zostaw nas samych, potem skon-
czymy.

Marynia (pokradając) Już między nami wszystko słoweczko (wy-
chodzi drzwiami na ganku i wtróbec wchodzi do stołowego gdzie
naczelnik chrapie na sofie, podchodzi bliżej drzwi i pod ściebki)

Chabornicki (po pauzie) A to co? (pokazuje polceń na drzwi, za korynck)

Wojt. Odstupstro, zuryrajnie - babskie grymasy... no co nowego?

Chabornicki. A no, ni'le idzie. Lubostkowski skoczył się do Sawickiego na herbatkę i odgrywa rolę jego przyjaciela, sam przed sobą mówił. Ale mało tego, powie da, że Sawicki bardzo kłubił i wronęł tę kwestję przy ludziach.

Wojt. Pan wiejeje Lubostkowskiemu? - bo ja ani trochę! - On pierwszy gdyby mógł, to by nogę podstawił!

Chabornicki. Lubostkowski nogę?... A świadectwa na kradzione konie, czy to nie petla na ryje?...

Wojt. Pannie się petla, ale on by petla i siebie i nas potrafi zadusić!.. Już nie raz slynałem jego równo- we, z samym sobą popijaniemu! On jeszcze więcej nie bezpiec- ny jak Sawicki, wronie się i rozialony wszystko wyspiwa.

Chabornicki. Kiedy tak, to ja jego wronę pod swoją opiekę.

Wojt. I co mu pan zrobił?

Chabornicki. A no nie złego, tylko mu rafunduje spirytusu

niech pijsz, po garnceu choćby, a i gdzie z tomu piy-
nioty nie ixyngos...

Wojt. Pewnie, że bytoby najlepiej...

Chabornicki. Tak i bawie... żeby tak jence, dla kompanji
i Sawickiego... dali-Boż, pamnik bym postawił
swoim kartern...

Wojt. A ja kłopy optacz...

Chabornicki (patrzy w ocy.) Czy tak? - no to reka... (pode-
jg sobie stonie) więc trzeba pomysleć.

Wojt. Już pomysłano, porozmawj z Horszkiem i wy-
targuj pan o ile można najtaniej...

Marynia (do siebie) więc teraz drugi spisek, na popadnięcie kbrod-
ni!.. czego kable, zamordować jego... Ohoie ulituj se...

Chabornicki. Byłem u Horszka, jego niema, pojedzał do
miastka.

Wojt. Jutro będzie wiadomo.

Chabornicki. O gdzie wiadomo?

Wojt. Jutro, domien się pan od Horszka...

Scena 9. Cii i Lutostawski pijany.

Lutostawski (zachodzącego zatacza się) A no, dżini dobry panie woj-
cie, ... prawda że dobry, he? - jakkolawik... psza-

krew z radości, z prawdziwej radości panie orj-
cie stryknętem niemnożko, ale to nic...

Wojt. Idź pan lepiej spacer, potęporozmawiany.

Lubostauski. Co spacer, isć spacer na Fawę? - psia krew! - spod
pierz, bez poduszki, jak pies! - Ja Lubostauski-
szlachciec, ja - psia krew!... z drzadą przedziada!...

Chabornicki. Nie krzyż tak pan, tam spłi naczelnik, obu-
dził i będzie gniewać się na pana.

Lubostauski. Naczelnik? - Myślin pan nie widziałem na-
czelników? - W turkiastanie psia krew byłem, na
kawkazie byłem... widziałem nie jednego naczelnika
psia krew! - I spod plewny byłem, ... a teraz spod
pierzem na Fawie, jak pies psia krew! (upada na
ziemię, chce podnieść się lecz niema sił i powtó-
nie przewraca się.) Psia krew, wykopywał się całkiem
człak... nawet kopyta odmarniają posturzenia
psia krew!... donierzego jurz... tylko złodziejom na
na... świadek!... a potem (robi gest ręką po-
szyj) psia krew!...

Marynia. (Tapiąc się za głowę) Ach jakżes to wszystko
okropnie straszne!... (Tapiąc się za serce i ob-

Scena 11 na podroz - mialejce.)

Kontyna zapada.

Koniec aktu Drugiego.

Akt III^{ci}

Scena przedstawia ogród, przy krzyżu. W głębi widać szałacki, po za którym prowadzi droga. Marynia siedzi na ławeczce pod drzewem, wstrząsane w spien Stanisława w dali. — Scena 1^a

Stanisław spiewa

Ej mielibino! coś jest tobie!
 Smutnie patrym w nuty wody!..
 Ciemu obrakto ci wody,
 W normalnej wiosny. Dobie?²
 Ciemu twój fajarki piśnuszka,
 Dziś po błonie już nie ruci?..
 Wszak wesela dzień powroci
 I zaświeci promień słonka...
 Czy ci huragany, białe,
 Takie wiosną męśdy tedy,
 Zdrungotaty młode psdy,
 Klóre bydy już tak dure!..

Do bróg wróćcie nasze miły,
 Wycia wiatrów w naszym kraju
 I by tak jak dawniej - w maju,
 Znowu zagrasz nam wienbino.

Znowu zagrasz po dawnemu,
 A głos się rozgłosi w dali...
 I znów będą cię słuchali,
 Aż try staną nie jednemu...
 I ty radości - z odrodzenia,
 Jak ze stali - piosen nowych,
 Grać fajarki będą z corych,
 I wesołość dla nas pionia...

Manusia. He urocia, myli - w tym spiewie... o,
 to bogata, wniosta dusza... i gdyby takich więcej,
 nie było by tyle złego, takich nieprawości, upodlenia
 (wchodzi Stanisław) A, oto i pan Stanisław. Brawo,
 brawo, a nawet bis, słownie zaśpiewał pan te pionie-
 ki, tyle urocia wlas pan wniq, duszy, ze prawdzi-
 wie nie przesadz, mówią - bosko...
 Stanisław. (podając sobie) sprecunia pani mój spiew, bo ani

głosem, ani wykonaniem nie mogłem zachwyć
ucha, jeżeli, to tylko słowa i melodia, które
same za siebie przemawiają, do duszy.

Marynia. Przesłana pieśń i jak ona harmonizuje
z życiem jakie teraz przeżywamy!... Tyle bezpra-
wia, zdradstwa, oszustwa, gwałtu... i wszystko bez-
karnie!... Nima komu ująć się, powstrzymać tę
pędzącą lawę zniszczenia, upodlenia!...

Stanisław. Przepraszam pauno Maryjo, pani myli się, bo-
wiem dziś bardzo wiele pracuje dla dobra ludz-
kości; ci właśnie dają wielkimi siłami do
uswiadomienia tej ciemnej masy ludu, by oni
widzieli że są ludźmi, dla których prawo stworze-
nistwa powinno być jedne, równe, sprawiedliwe,
bez żadnych wyjątkowych przywilejów, bez wyróżnia-
jących kast!... By praca była wspólnie podzieloną,
a nie tak jak dotąd trwa, że jedni żyją kosztem
pracy drugich!... O! są, są tacy, a nawet i kobiet
wiele zacięga się pod ten sztandar wyzwolenia,
które nęka w okolo wieść, nęka, uswiadomia-
ją ten ciemny lud...

Marynia. Takie to piękne, wznioste... Ja wiem, ja
wzrak widzę jak pan pracuje, ja wszystko wiem...

Stanisław. Co pani wie, co pani widzi, ja nie takiego nie zrobiłem...
choć chciałbym, bardzo radbym z każdego sera... ale mój
głos za słaby, nie potrafił przekonać, przemówić, sprawa-
dzie z tej szarnej pochylonej, po której tu wszystko pły-
nie!... Stora prawdy, przyjść mogą być za obłąk, a ta-
ki brak raufania, okropnie utrudnia... ja nie je-
cze nie zrobiłem...

Marynia. Preciwnie, pań jizi bardzo wiele zrobił, pan... wykrył
oszustwo...

Stanisław. Oszustwo!... kto pani o tem powieścił?

Marynia. Nikt, sama w ciemności stojąc na oknie slyszalam.

Stanisław. Po co się pani podstuchiwala!

Marynia. Niortam panu roż i będzie, przy oknie, pomimo woli
byłam świadkiem całego zajścia.

Stanisław. Ach Boże, żebyś był przewidział!... Nic gniemaj się
pani na mnie, musiałam tak postąpić, to było obowią-
kiem każdego uczciwego człowieka stanąć w obronie wyry-
skanych, niemaydo inaczej być, musiałam powiedzieć...
more to ich powstrzyma nadal od złego i pojedą jizi dalej

47
prosto, szczerą drogą...

Marynia. (Chwytyjąc go za rękę) panie Stanisławie, jakże słodkim
nym jest, ja się nie tylko nie gniewam, ale przeciw-
nie, bardzo cenię pański postępek, pomimo iż nie-
wieszcie to spada na mego ojca... Teraz tylko obawiam
się o poena, by ich zemsta nie dotknęła go...

Stanisław. Zemsta?... i jakże miż może spotkać? — usunę z posta-
dy, to będą gorzej inościej pracować, a ta garstka ludzi
co była przy tej scenie, rozpowie wszystkim w gminie i
choć by oni najwściebniej starali się ukryć ten postępek, prawda
jako oliwa, zawsze wyptynie na wierzch.

Marynia. Tak panie, jako rozumiem, ale oddani zemście
oni mogą nie przebierać w środkach, mogą potęgować
się do... zbrodni, domorderstwa!...

Stanisław. Co, zabic!... I pańi to mówisz, wiedząc kto by zemstę
promadzi?...

Marynia. Tak, je to mówisz! Choćby on był moim ojcem,
jeżeli mógł dopuścić się oszustwa, to potrofi i dalej
pójść! — Wreszcie, rzyd z kusi, namówi do wszystkiego, na-
wet do zbrodni!

Stanisław. Horszek?!... O, temu z oku patrzy nie jedna kontra-

Banda wystara na tamten świat!..

Marynia. Radzę więc panu wyjechać, tylko proszę, dziś jeszcze, po prostu żeby nikt nie wiedział, okropnie obawiam się o pana... i choć mi będzie... lekko... bardzo lekko... bo jak pan widzi, ja tu z nikim...

Stanisław. Pani będzie lekko... (bierze jej dłoń) i mnie byłoby bardziej lekko, więc może, porzucić tu przy pani, przy sobie... (całuje jej dłoń)

Marynia. Nie, musisz pan uciekać z tego, koniecznie, proszę, bardzo proszę... mój drogi... kochany...

Stanisław. Marychno, więc i ty mnie kochasz?... (obejmuje ją) i chcesz żebym cię wyjechał?

Marynia. Chęć, żebyś pan przedwzrostkiem życia ratował, życie które jest moim życiem, bez którego i ja bym nie mogła żyć!.. Ty nie nie wiesz, nie nie przeszkwasz jakby spisek wknuły na twoje życie!.. uciekaj, proszę cię, stągam...

Stanisław. Spisek, na moje życie!.. kto?

Marynia. Nie pytaj, sam się domyślisz!..

Stanisław. Czy by twój ojciec... mógł?!

Marynia. Niestety, z dwójmą oszustkami! A tyż ma ożenoleć!

za pieniądze takich ludzi, którzy na wszystko gotowi!
 Stanisław. (do siebie) Wzycie ojciec tej, która tak kocham...

Marynia. Proszę cię, uciekaj dziś jeszcze, żeby jutro nie było
 napóćra już!

Stanisław. Tak, to jest możliwe, lepiej zejść z osady... a my-
 ślatem że będą na wyborach, mógłbym przy ta-
 kiej sposobności zająć głos i cokolwiek, na korzyść
 gminy potwierdzić, uświadomić ich.

Marynia. Trudno, może kiedyś, w przyszłości... dziś przede wszystkim
 ratuj życie. (pokazuje z za kratek głowa Her-
 saka, który wzrokiem śledzi każdy ich ruch. Stanisław
 z Marynią idą w głąb ogrodu, gdzie giną - żyd przeprowadza
 ich wzrokiem.)

Scena 2. Hersak.

Hersak. Mistrzów potrzebują sobie robić, to git. Niech oni
 sobie szpacerują, niech oni kochają siebie, co to ich kochają?!
 Jak oni będą kochać, to będą potrzebowali przychodzić
 i w dzień i wieczór i u nocy i do ogrodu i do lasu, to
 wtedy i Hersakowi można wypasie droga przez tego las, a
 u w las-wieczorem, to wiadomo jest widzieć ciemności,
 to kto będzie patrzeć, jak on przechodzi z sobaczi

takiego spokojnego człowieka jak ja i jemu nie
 pozna i wtedy może zapisać „kto to”, to temu
 spokojnemu człowiek może przysłać takie pomi-
 slenie, że to pita zbij, co bi go zabija i przez te-
 go co bi się bronić, można na niego wpiąć wi-
 puszka z linowalem... nie, z linowalem nie
 może być dobrze, może być niesczesne, bsdnie
 katas, a z tego patrenie!... Już ja wiem, ja po-
 trzebuję wladzić w syrcie z Lubostanskiiego w-
 xiem, przez temu może być całe pomislenie
 na niego. A nie Lubostanski potrzebuje zbotowke
 zarobien, a młodszy jemuś siladnie psuje i jemu
 w tem przeszkadza, to jemu lubie ztorców wzielo, co
 um potrzebowat ar zabie młodsiego, ... na moje
 samisnie, tak będzie najlepiej.

Scena 3. Hernek i Lubostanski cichy trocny.

Hernek. Dobry wieczor panu Lubostanskiemu, widziadem
 jak pan tu siedzi i przez tego wstaje mnie oriska-
 wośor zobaczisz, do ktorna panienki pan potrzebuje
 młodsiego robie...

Lubostanski. A coż by tydzie sobie myslisz, że ja nie potra-

fit bym more pokochac! - ej, ej, jesere jak, gdyby sis
bylko trafilo co.

Herszek. Ciemu bi se nie pribatilo, kiedy jui see trafia,
fajn wotowkie, na moje sumienie, bylko una...

Lubostanski (prerywa) Idzi do djabla z wotowka, nie chesz, tme
ba miac bydlce zdrowie by powetowac stracony
czas!.. nie stupim... Daj panus, stepyer - panus!

Herszek. Nie knierec tak, ja mam i panus, ale jak wiadomo,
co kurdy interes potriebuje oblanie, to ja
nie moze na suchi gabi gadanie robic.

Lubostanski. No to z tego ci wozmę wotki?

Herszek. Z kąd?... (wyjmuje butelke z kiereni) - tak, ja pier
tego prziniossem, bo ta panna lubi bylko wiotych
ludzi, a wiadomo co wotka kawdy robi wiotosci
na syce.

Lubostanski (Chciewi kopie butelke) Dawaj wydzie... (pije) otk-
ga psiapam, az w godyce swajpsie, to chyba krysky
spirytus! (splunę.)

Herszek. Jdrie tam spirytus, to bylko tabie sobie spirytusowe
wotkie...

Lubostanski. (pije) Teraz jui nie tak pali, mozna pic.

Horszek. (Wyjmuje z kieszoni kawałek sera) Jest i rakaszkie, serce,
fajny, miścki, tylko trzeba z nożem kroić.

Lubostowski. Daj, ukroję, mam kieszonkę... (Wyjmuje z cholery)
Widzisz brachu jak brykwa, to pamiętka z kawka-
ru. (Kroi ser i zajada) A no nie rzy, dobry, pikant-
ny, tylko go trochę czuć słońca, panie, ale
bajki, mójna jeść!..

Horszek. Uj a broch-pachnie panno, pachnie panno!.. ja
powiedam, że pnie tego co pan ma takie niśde
pomnienie, pan potrzebuje podobać nie tylko wów-
kie, ale kurde panienkie (Ostrożnie z Fawezki białe
szylket i chowa do kieszeni.) Niech no pan Lubostowski
sobie wypije trochę tego sinaps... (nastronie sekretar
już reptacint) i robi takie ciggle nowego pomnie-
nia, co bi panie potrzebować podobać, a ja
trochę potrzebuje zajrzeć do kararni, .. adje... (po-
woli odchodzi i często ogląda się.)

Lubostowski. No dobre, moien już isj do djabła. (prze-
jrzecie ogląda się, podawali ginie za bramką.) Jednako-
mo nie rzy z tego chabala ciek, przyniosł miśki, sera
wprawdzie smierdzącego!.. Cho, ale miś potem tra by-

dwie dziesięć razy tyle replacii, znam te żydowską
dobroczytność!... Ale bierz go diabeł, co tam kiedy bę-
dzie, listyż tenże był, to grant!... (ogląda się)

A, pan nacelnik z Franulky - prowadzą się w kraczki,
a no, usunomy się im z drogi. (Siada za krak i siada.)

Scena 4. Lutostawski, nacelnik i Frania.

Nacelnik. (Siadając na ławeczce) panna Francinka, obier-
niali do lasa na spacer, tak chodimy.

Frania. Kiedy już późno, jenera by nas kto zobaczył i wy-
sły by z tego plotki.

Nacelnik. Tak i cóż pannu Franciszku obchodzi ta
publika, niechaj patrzy sobie na zdrowie, a my
mogimy zejść z ostu w las i spacerować coby nie
widzieli, tak i przestaną patrzeć.

Frania. Nic, nie, nie musina panie nacelniku, ja i tak
za wiele przormalam panu... potem będę musiała
spowiadać się z tego!..

Nacelnik. Za czem nam spowiadać się, moja wina, tak
i mój grzech i ja tylko będę spowiadać się.

Frania. Albo pan nacelnik chodzi do spowiedzi?

Nacelnik. A kacie, każdy rok, inare nie mógł by stawić!..

(Obijmuję ją i siłą całuję) Ach my panna Fran-
ciszka...

Francis. E, panie naczelniku, bo będę gniewał się, tak
nie można sięgłe...

Naczelnik. Tak ja będę was prosił, - da ramię
ja sięgłe?

Francis. A jakie, sięgłe pan całuję i całuję!

Naczelnik. O tylko? - prawda, rzekon rozsiaditnia, bo
ja powinien obijać, przycisnąć i całować, at kals.
(Obijmuję, całuję i ręką bierę na kolano.)

Lubostkowski (do siebie) Uważaj, nie rozgniewał się, a on
jeź kłómaczy... jakkolwiek!...

Francis (wzrywa się) Panie naczelniku, co pan robi, jeszcze
kto zobaczy!...

Lubostkowski (do siebie) Syp, syp panienko, nikt nie widzi...

Naczelnik (roznamistwił się) Panna Franciszko, wy otkażecie?...

A ja was tak lubię, ja dla was wszystko gotów...

Francis. Wszystko?

Naczelnik. Jeź Polku...

Francis. A ojca na wyborach, obroni pan?

Naczelnik. Ojciec i szarmawo pisare i wniek... (Capię ją w objęcia całuję)

Lubostauski (do siebie) Tereli, "niech", to i mnie, no kiedy tak
to trza oblać te nowine. (pije) Daje mi się ziem na roz-
miedkach... (pije.)

Naczelnik. Ale w tym sadu skropnie syro, ja dostał natmar-
ku. (kicha.)

Lubostauski. (głośno) Sto lat zdrowia, beczka wina, kupa złota
i dziesięćdyna - pamięć naczelnikowi... (Franciszek August, kryk-
nęła „Ach! i odskakuje w bok alei.”)

Naczelnik. A ty jak śmiejesz, ja-jediał kłębka muchy!..
(porzuca kubostauskiego) A to czy? - jak nabraliś po-
tichonku.

Lubostauski. To ja tuż tak sobie... przyglądam się jak świs-
tojańskie robaczki bykują.

Naczelnik. „Świsztojańskie robaczki”?... (spostrepa butelki) I wier-
no chotikie ich spirtom nalit’?

Lubostauski. Tak pamięć naczelnikowi, boć wszystko się przechowyje
znakomicie w spirtynie...

Naczelnik. Da, cto widno, co przechowyje się? ale pora by wam
spat’!

Lubostauski. Tereli panu naczelnikowi kaze ja i wszem, moze
iśe zaraz podejść się, czy tam pod piecem na faurie,

czy tu, ... mnie wsio rowno, ja jestem zgodny i
poslusny, ja gotow...

Nacelnik. (do Franzi) Pijan do cwortkow, nie nie widziad,
uspokojcie sie pauno Franciszko, podejdzien nie mnai-
ko dalej... (odchodzi.)

Lutostawski (sam) A no, wieckiego mego kowarnystra, to nie,
ja i sam do siebie potrafiz... przepic! (pije, pochwili
odbija mu usz.) Beee!.. A to tak zradosci jak
nacelnikie kobacryta, ai dusza kachawarida!..
skoda tylko ze nie stygnat, przypomniała by mu
usz-rodina..... Oj rodina, rodina! - Katskniut i
ja w tedy na bakkanach, katskniut... i po co ka-
tskniut, zeby te porwocic, i po co? - zeby teraz
wygniatac' zebra jak pies na kwardej Taurie!.. Kłodzie-
jom pisac' (pije) swiadcetwa piatakrew!.. (pije) A
no, jakkolwiek wyrobilo sz potycz na stare lata, jak
nie w kurmie, to napewno pod kosiotem!.. podług spra-
wiedliwosci niby - stuzyl sz cesarzowi, a potem kosi-
powi!.. (ziewa, podchodzi do knacka, kłodzie sz i rozypia,
w krótce chrapie.)

Scena 5. Wchodzi Hlerrsek.

Herszek. (Na palcach skrada, zobaczysz dubotankowiczy i jnego -
 nawazy się że on spi, wyjmijcie broń, wazy - nakłada nożem,
 poczem wyjdą z kieneni szylet, przytknęła za krawędzią
 - Tedy potsiebuje przychodzić... (Słychać rozmowę z dala,
 poczem zblizają się Stanisław z Marynią i wiadają na ławeczce.)

Marynia. Powiadasz, że rząd może zmienić politykę?

Stanisław. Musi koniecznie, gdy oświata wydać, naród przytępi, a
 będąc dostatecznie uświadomionym, sam wytknie, zastępcę równo
 uprawnienia, a wszak to siła z którą nawet cesarz mu-
 si się liczyć.

Marynia. Siła? - a wojsko tej siły nie strasnie, na skinienie
 biurokracji nie rozpuści?...

Stanisław. Wojsko broni się z narodem, jeżeli naród będzie
 uświadomiony, to i wojsko pójdzie ośka w ośkę z narodem
 i biurokracja musi ustąpić, która będzie zamieniona
 parlamentarnym rządem. Nie powiem, by obyło się bez
 ofiar, wiem że przeprowadzenie tak wielkiej, zmiany, o-
 party na narodach chrystopa - idei, pociągnie bynajmniej
 ofiar, ale roz stądant wolności zostanie podniesionym,
 nie da się obalić i musi zwyciężyć.

Marynia. Oby jak najprędzej... (Obymyście jego ramie, on

ja przytulę.) Wiele dziś wyjedziecie, mojej drągi nie
 sprecimuj się, ja tak proszę, mam takie pro-
 szczenia strasne, że deprawdy wtedy tylko uspo-
 kój się, kiedy ty będziesz daleko - zabezpieczony
 od nich!.. Proszę do mnie, proszę odwiedzić na
 cz. dubostanckiego, ja go będę pilnować, serce się
 razi, nim, może choć w jakiś da się odwrócić od
 karciny... Biedny starostwa, samotny, a nuda
 raził raz, drągi, a potem wnet w nos!.. Bądź
 pewnych drągi mojej siostry, że będę starać się być
 godnym ciębie, na co ci przysięgam... (Słychać za
 Wojtkowa scenę głoś malki.) Maryniu, Maryniu...

Stanisław. Po co przysięga, ja i tak wiem. List jutro napisz, a
 więc zostaniesz zdrowa... (całuje jej dłoń, ona opiera głowę
 na jego piersiach i chwilę tak stoją.)

Marynia. Ty byś był zdrow, a stracił się w drodze... (całuje go) niech
 cię anioł stróż ma w swojej opiece...

Horrek. (za kłosem) Poczaj anioł, kiedy jest Horrek już!..

Wojtkowa (za sceną) Maryniu, Maryniu...

(Marynia jeszcze raz podaje dłoń, potem przed siebie
 idzie. Stanisław ją wrokiem przeprowadza. Tyd, parichu

ze złyłetem w rękę podkrada się do Stanisława,
który instynktowo odwraca się do tyłu, wtedy Kozłak
zadaje cios w pierś! Stanisław krzyknął: „Ach!” i
pięć się rwał za rękę, obsunął się na ziemi wraz ze zły-
łetem porażającym w pierś! Złył ewolucja się zwi-
ciękła Stanisława i odskakiując w bok, nadepnięła
na Lubostanckiego, który odwrócił się - zasztywniał na wy-
ślad.)

Lubostanski: „Coż ty psia krew ślepaku, bzdurien po pomgi-
nych ludziach deptać, mało to ci miejsca prubra-
cie, he!... milerysz, to bryje noszicie, bo ja bym cię
nawymśł mować!” (spostawiając się ktoś leży) „Alta spii,
albo uduje, ... a no kiedy ty nie chcesz do mnie, to ja
do ciebie przybliżę się. (posunął się na kolanaach
i kładąc rękę na pierś, poczynił się mocno, obci-
ra rękę o jego ubranie.) A to się nieborak ulu-
lat, aż sobie cały świat zerebekował!... ubrał się
chłopuś-jakobolnik!... (stychac' w doli głony.)

Scena 6. Cii, nauczelnik i Franciszka.

Nauczelnik. (idąc pod rękę) „Dobranam słowo tak i z dwojga, no wry forę.
panna Franciszka...”

Frania. Jedynie pod tym warunkiem, ale nie dziś, jeszcze, jutro, pojutrze...

Nacelnik. Czemuś żądać, poczekaj nie dziś?... Dziś, moja doroga... (chceś zobaczyć, lecz spotkasz tylko leżącego) kto dziś?

Substanki. A no jeden to ja, a ten drugi - nie wiem, uśmiech się nieborak jak proszę i lęka, oni go docucie.

Nacelnik. (mija się) pijanicy, nuda stróża karolaki i ubrak złodziec swoboda! (spotyka stojkę) Ej człowiek. (podłaził stojkę) ubiera złodziec lęka pijanicy i mon ich od kieda, tam na reszotku.

"Stojka". Słucham wielmożnego pana nacelnika. (idzie, ogląda szanisława i kopy) Ola Boga, a dyć to świństwo zaktuty, ino krew wali się jeszcze z pierścion. Panie nacelniku morderstwo!.

Nacelnik. (wraca się) Które morderstwo? (patrzy i widzi tylko w pierścion, który stróż wygiga ostróżnie, a krew kęsy na wiszej wychodzić. Le. Kostouski wypro się na nogi i nie może wstać.)

"Stojka". A dyć to młody pisarz, zaktuty szpiletem, o la Boga ludenki!..

Naczelnik. Wołaj przedy wojta.

"Styka". (Zdaje kłopoty.) Panie wojeie, panie wojeie morderstwo w ogródku spełniono... (na krzyk zbiegają się ludzie, wojt i Marynia.)

Scena 7. Ciż wojt, Marynia potem tołkys, polku ludzi i strażak.

Marynia. (Spotyka przy krzyżu królową Mariannę, rzuca się do niego) Ach to on, on!... (kłyka obok) kabeli, samordowali jęgo!...
Borze! ratunku, ratunku przedy, postać po doktora!

Tołkys (przybliży się) Nicch no panioutka było mnie jęsci, toć ja był w wojsku. fęlsiętom, wstrecali się narne wygadki. (przyklada głowę do serca i słucha... (pochwili) rýjje, od-
dycha bardzo słabo, nęda tylko przedy radieriac krew. Dawne' tu płótne, chęlebo i pęppęryny... (biegnę
pęre obok do domu i rarár przynosi. tołkys opatruje i
samuje krew.)

Marynia. (Chwytuje tołkysa za rękę) Mówicie że rýjje jęscie, wije serce nie przebite rękęnie?... Borze drogi... (chwytę się rękę za
serce.)

Tołkys. To co być przebite serce, kiedy dźgnęł go w prawy bok, pęwnikiem mańkut, po rydwęstku, lewą rękę w prawy

bach kolony, widno co nie wojany!.. Ale itylek to
 oycztyk kiejby Lutostauski ego. (ogłada i podaje na-
czelnikowi)

Nacelnik. To jest bardzo wainy ulik. Nawotoc szrainika.
 (ktory sam przybył na ueryniomy alowu Nacelnik na
 boeryny go, podaje rtylet) eto sprjatak.

Marynia. Panie nacelniku, kai go pan prenidi w bespica.
 ne mijsce i poslij go doktora cygnupidaj.

Nacelnik. Pradzec spokojne, eto bper szrainika. (zwraca
 ce sig do szkyra) a co, nie rabit so sziem, bo-
 dzie zyt'?

Szkyra. Nikak niet, nie rabity, wykorolke sig Ware
 wysokobkagorodje.

Nacelnik. Nu szowisz. (do szrainika) Etawo kanalgie-
 Lutostauskams awetowat' i obowstom szkowat'
 protokot.

Szrainik. Szszajje. (podchodzi do Lutostauskiego i chce
 go podnieśc, lez ten ciggle szwaro sig na ziemi
 nie mozge abrygnat' sig na nogach.)

Lutostauski. Coi to mnie tak szmowisz priakow,
 co, chesz awetowat', to awetuj wszystkiej psza

Krew, nie tylko bych co pisali, ale i tylko co ka-
nali pisac psiatkren!.. no draniu nie seiskaj,
bo ci wilepiej plewas choroba ty arjucka psiatkren!..

Stroziwik. (i dopowuoy stojka, namocze'et z Lubotkanskim.) Ple-
nier, to mowu pobije, a potka pokatuj do kory...

Marynia. Panie nawelnika, za co mferq tego niowul-
sliwego c'bowiska, wrak on tak pijany ze ustoi
nie moze na nogach, czyi jego podejmuwacie o
obrodnie?!..

Nacelnik. Jego kiurak, wszystko protiv niego, kalwie
prawo, rakow, a rakow mung ranowal na-
wet lakie pistune kak wy-zarny. (Do stroziwicy)
stworzak krepko i odstawit' zajeto.

Marynia. Wolac lakich pojje o prauze, bawmo tu o spro-
widlinojc! (do sotkyta) panie sotkyte pomozite
kamiesi' prauze Sawickiego do kwiedu wikawego, tam
on kucznie opicki, do miestkewa jego obawiam
m, by tam go nie spotkato jencee wikawe niowul-
sice jak przed chwila! (Sawickiego wyuonq, obok
idzie Marynia.)

Lubotkanski. Mowtam ci stopajko nie seiskaj mi tapy pria-

kwad!.. To oni karali!.. puśo', puśe' by satarska
 mordo, bo ci kintateni w serce!.. rozumiesz, ty
 bydlętku poligijny!..

Straznik. Nie wsadzi, je-je-ki-twoje duni!.. a wot
 ja tiobie wsadzi w korn!..

kurtyna ropeda.

Akt IV

Scena przedstawia salę sądowną. Z lewej strony na wzniesieniu stoi Sługi doś, przykryty drewnianym sukniem, z przybornami piśmiennymi, przy którym siedzą: prozes sądu, dwóch członków i sekretarz, obok zaś - w katedrze prokurator, w prawo w głębi balkon okrętowy z podległymi, których pilnują z oburzeniem strażnicy - dwóch różniory po bokach, a trzeci przy drzwiach wiodących do balkonu. Z frontu - dwa pulpity, przy których stoją adwokaci, po raz pierwszy krótko przedziałająca salę, za którą na ławkach, oprócz kilku osób stażniowych publicz, siedzą: wojtowa z Franisz, na drugiej ławce Stanisław Sawicki z Marzynisz, obok której Lubostanski - już dobrze podchmielony, dalej strażnik i wozny, który stoi przy krótkach, oraz przy drzwiach wyjściowych strażnik dyżurny.

Scena I. Wszyscy wyżej wymienieni.

prozes. Z odwołanego przed chwilą aktu oskarżenia, wdrinują pod sąd: wojt - biqgalshi, gminny pisar - Chabornicki i Herszek Drapichnik zawiniłi: drugi piśmoss

w systematycznym od dawna falszowaniu wykazów podatkowych, w celu okradania gminy, następnie w nowo-
wie Drapieżniko do zabicia Sawickiego, szkatki re-
Drapieżnik, w wykonaniu zamachu na rzyce tego Sawic-
kiego. (Zwraca się do Herszka) Czy podejrzany Drapieżnik
przyznaje się do winy, w ustosowaniu popelnienia morder-
stwa na osobie Sawickiego?

Herszek. Po co ja mam pamiętać, kiedy ja tego nie zrobi-
łem, pmer tego co mi odsi bił bardzo poznałem osobę
i jemu wszystkie kochali, to ja pokochować lubię, i
ja jemu bardzo lubię, na moje sumienie... a kto-
bił, tego ja nie wiem, skąd ja mogę wiedzieć?... Ale ja
miałem co tylko ten, kto miał stosunek do niemu! -

Przes. Podejrzany Sioggalsti, przyznaje się do winy, w falszo-
waniu wykazów i namawianiu Drapieżnika do zabicia
Sawickiego?

Wójt. Nie przyznaje się, niech powie sam Herszek, czy on go kiedy
namawiał do zabicia Sawickiego.

Przes. A podejrzany Chalornicki przyznaje się do winy?

Chalornicki. Do żadnej winy nie przyznaje się.

Przes. Świadek, były naoczny świadek, a obecnie awan-

sawany na wice gubernatora...

Lubostawski. Za usiednie i czerstwe jestwienie obowiazkow!..

Preres (prerzes) Milerze' sam, bo osztrafuje!.. (pochwili)? po-
nodu choroby przybyc nie moze. Biogge pod usrage jego
pismienne zeznanie u sędniego sledczego, sqd urazia
za dostateczne i przystepuje do badania innych świad-
kow. (prosem wywołuje.) Stanisław Sawicki (prosko-
dzi za krotki) świadek opowie o napadzie na Was i ko-
go podejmowaniu w łebowym?

Stanisław. Było już ciemno, a ten który napadł na mnie
był w długiej brodzie i wąsach przyprauionych, gdyż w ska-
motaaniu się ze mną przekroczył me się wąsy na
bok. Wzrost jego i kura, odpowiadały figure Dra-
pierznika, lecz jego nie poznatem, nie widziałem, gdyż
u sędzi' mi szły łeb w pierści.

Preres. A na jakiej zaradzie obwiniości Hoffa i Kholowickiego, nie
wzgręnie porbauenia was życia?

Stanisław. Ja ich nie obwiniam, przeciwnie. Wómacz, gdyż
to co oni zamierali wykonać, dorodzi tylko obłęd, pod
jakim chwilowo znalazli się, zupełnego braku rozząd-
ku, gdyż najpełniejszą nadurycia w gminie, mogli w

przytłoceni kapusta, wynagrodzimy zaś kary, stać
 się uczynnymi ludźmi!.. Boniście ich dalej po tak sła-
 biej pochytosci, czy uczyniej czy później, musiło
 spowodować upadek i trzeba było być zupełnie porba-
 wionym młemu, żeby tego nie widzieć, a oni właśnie
 byli dotknięci takim karleństwem i nie widzieli tego.

Adwokat-I. Czy panu nie wiadomo, co właśnie popchnęło
 ich do popełnienia nadwyręć w gminie?

Shawista. Przypuszczam że wydatki jakimi jest obarzo-
 ny każdy wójt i gminny pisarz.

Adwokat-I. Nie może pan objasnić jakie to są wydatki i
 na co?..

Shawista. Wójt, jak i gminny pisarz pobierają małą pensję,
 po 15 rs. miesięcznie, wyprawę zaś muszą przestać po 150 rs.,
 gdzie nie i się im to jest główną przyczyną nadwyręć.

Adwokat-I. Na co aż tyle wydatków, czy na utrzymanie rodziny?

Shawista. Utrzymanie rodziny na wsi nie wiele kosztuje, lecz
 przypiera rozmaite jakimi obarczani są. Gdy wójt lub pi-
 sarz pokazują się w powiecie, wszyscy referenci, pomocni-
 cy, kanceliści do nich występują z rozmaitymi preten-
 sjami, jednemu - że nie odpowiedział na zapytania,

innemu - wykazy nie tak sponadzone, temuż wów statystyka o urodzajach wydoje się zmyślona i b. p. proteusz, wie każdy urzędo, strasz, o koi czego przywróci' porządany harmonis między gminą i wszechwładnym powiatem, potrzeba prosić do knojki na s'niadanku, przekoski, kolacyjki, które się kusiorz zwykle j'ino w noc, a cześć i przy kartoch... przy tym przyjcia w domu panów na czełników powiatu, strażi zembkiej, Komisarzy, sekretarzy, sekwestratorów, kaudasowów, licho wie nie kogo, pochłania wszystko i w końcu popycha aż do kradzieży!... a nie tymi wrykami jest oberzerany każdy wójt, i a r'ely godnie przyje' wszechwładnych panów - nie przeobra w środkach i idzie na wszystko! Władra zaś' choć się i domyśla, patrzy przez usy na to!...

Prokurator. Zabraniam wypytywać się świadka o to, co nie ma nie wspólnego z istotą przestępstwa!

Advokat-I. Pan prokurator nie widzi w tym nie wspólnego z ramachem na r'ycie Sawichiego? - ja zaś' bardzo wiele, bo w Scygalskim i Chelbomickim widzę tylko masywny pompujące gminy, na konysie wyszej władzy! Cóż wino i odporńialność powinno spaść na tych, którzy te masywny

skierowali w tę stronę straż! Zatem odwołał się do ppł. a
 sędziów o pozwolenie badania świadków bez uwag pro-
 kuratorskich, niestety nie uzasadnionych.

Preres (do Skowitawa) Donyć... Świadek-Lubostauski Omyśl
 (wziął wódeczki do Lubostauskiego i wprowadził na krótko
 Skowitawa powraca na swoje miejsce) Co wam wie-
 domo w tej sprawie?

Lubostauski: Niby mnie?

Preres. Tak nam, proszę opowiedzieć!

Lubostauski: Ano, jeśli pili, kabalali, w karty grali - pew-
 syjaka nie wielka, kabrakto... Ana było radzić sobie...
 no i radzili!..

Adwokat-I. A gdzie i z kim pili, nie może pan tego powiedzieć?

Lubostauski: W mieście - to z powiatem, rada było fundować, a u sie-
 bie to wtedy kiedy naczałstwo przyjmowało.

Adwokat-I. Kogo pan rozumie pod tym słowem - „naczałstwo“?

Lubostauski: Ano, oba nocelniki, komisern, czasem referent, ujedyny
 strażnik, zandarmy... każdy pobrafi s'winię podłozję,
 więc trzeba każdego nakarmić, napić i odesłać dalej!.. A
 najgorzej to te szczenki, oni sobie gubernatorami i obierają!

Prokurator. Świadek odchodzi od rzeczy!

Dufostanski: Ano nie wiem kto z nas odchodzi od nezy, bo ja chce
powiedziec z nacraha do konca, wszystko - tak jakby re-
czaj plynacy z gó, prosto do morza, a pan prokuru-
tor robi ciggle lany, wiec zamiast prosto plynac - kos-
ci i rolowa na wszystkie strony!..

Preres: Proszę niech świadek nie filozofuje, a trekninie opowiada.

Dufostanski: Bylbym prociubienko dojechał ze swoim opowiadaniem,
gdzby mnie pan prokurator nie wykoleił w drodze... i teraz
nie wiem, o czym wysoki sąd chce wiedziec.

Preres: O samochodzie na rybie Sawickiego.

Dufostanski: O samochodzie?.. niby kto się na Sawickiego ruszył?... No
tego to nie wiem, boam był trochę stryknisty, ale albo na-
cudnik z panną Franą, bo wtedy spacerowali sobie
po mieście koto knackon, albo ryd, bo i ten rych-
tyk wtedy przyniósł mi do ogrodu spirytusu i syra - dja-
blo pachnącego: pannę, wdórkę, czy rozwińkę już nie
paniłam, to mię potem tak normalny, niem nie nau-
radyl kto mi sciagnął kintiat!.. a potem jakim
się przebudził, to mnie strażnik, o ten... (pokazuje
palcem na talę) karmosid, popychał, pturkał i w koni-
cu przigranego jak kabana, odstawił w ujęd!.. A z tam-

toż wadziłi mnie do turmy, gdzie nie wodziła
mi prawie kugły gad skuratnie przesiedzieli?..

Przes. (pokazuje rękę) Czy to was kindziat?

Lubotkowski (ogląda) Tak, to sam, moj... a jaki rakorawiony,
(wyjmuje z kieszeni paczkę i szadivny wąg rękę, dawa) na-
reszcie narad powrócić, a był ten niego jak bez ręki.

Adwokat-I. Czy świadkowi nie wiadomo w jakim interesie by-
to porzucił się Sawickiego?

Lubotkowski. A jakie wiadomo, bo to wysłał to głośno sce-
na w kancelarii, kiedy Sawicki wykrył nadzwyczaj, misa
a obawy by on nie pomógł szlachcie do wykrycia orust-
wa, wójt z pisarzem chcieli go porzucić się!

Adwokat-I. A ryzkan - Drapieżnik, mógł w tym jaką rolę
odegrać?

Lubotkowski. Drapieżnik był pierwszym druhem wójta i Cha-
botnickiego. Na Sawickiego zaś był zły, bo ten i sam nie
chodził do karceny i drugim odradzał.

Adwokat-I. Pan zdaje się zna dobrze Drapieżnika, może
wzję mnie więcej określić, czy on był zdalny do popeł-
nienia zbrodni?

Lubotkowski. On? (pokazuje palcem) Wielki był ryzykant!..

Herszek. Co taki pijak może wiedzieć, um ma wielkich honorów co ja jem u nie bogom, to przeto um może powiedzieć co tylko chce...

Przes. Nie przynajmniej sariadkoni i cicho siedzieć, ani przynajmniej czas kolej na was. (Do Lubostanckiego) Co więcej sariadkoni jak powie?

Lubostancki. Nie wesobego. Dwieprzeak ugorie i kogo mógł zropat, dars na wie lady slachty. A ze miał za sobą i całą jego siłę, więc mógł ryzykować na wszystko!.. Jestem pewien że to on kiedy przyniósł mi do ogrodu spijpusu, buchnął wtedy kinnat, którym chciał sariadkiego ukokoszyc!..

Herszek. Cobi sobie język spuścił, jak koniski łeb,! sy sfodziej-ski sariadek!.. po co widmozeu pan sariadka porwała takiemu pijakowi, takiemu fałszerzowi...

Przes. (przezywa) Milenci, ani słowa więcej!..

Herszek. Już sariadka, bode cicho siedzieć.

Prokurator. (do Herszka) Wyście powiedzieli „fałszerzowi”!

Herszek. To wiadomo, wszystkim wiadomo,! ja tylko sie dzi-wuje, co pan prokurator jeszcze się pita.

Prokurator. Co on fałszował?

Herszek.

A ja pitam, co un niefakrowat!.. Un powiada
co ja rzykamt, a ja powiedam co un wskrzyzi
rzykamt - un mozie teraz powiedac na mnie wid-
gich postawidzie, co najgorsiego, un wsistkiego
mozie rzykować!.. Un potrafi napisac swiadect-
wo na kuria, na notu, na koowu, un po-
trafi wsistkich interesu obrabier, ja jemu
znam, to slary obciest!

Lubostanski. A ty niekroszony juda!.. wyjediaz z konstiemni
swiadectwami, a ty konstradie nie podstawiasz zydow
na te swiadectwa?!.. A czy ja zato choc kopiejku wziat?...
pisat po poikaru wojta, a ruble to rudy woryj kar-
man, he!.. Nysieci w trojum dzielili sie, a ja co? -
pise rubli dostawat w miesiac i lawu przy piecu
na przespanie!.. kanalje!..

Adwokat. (do prozeta) Ja znajdaje iz wywodana przez ja-
na prokuratore polemika Hersko z Lubostanskim,
nie ma nic wspolnego z obecną sprawą i dlatego pro-
szę o przemianie takowej.

prokurator. Jest bardzo wazne nowe odkrycie - faktowanie swi-
adectw.

Adwok. O które może pan prokurator przeprowadzić śledztwo u siebie, a obecnie są rozpatrywane sprawy o morderstwo... (zwroca się do Lubostawskiego) Czy świadek może jeszcze coś powiedzieć o samochodzie Drapieżnika na życie Sawickiego?

Lubostawski. Choc'nie widziałem, to jednak dałbym głowę, że to on chciał zgubić Sawickiego! On wszystkich zgubił, wojta, Chabornickiego szlachty, mnie i w końcu siebie zgubił... Trzicić ten psiatkew!...

Cisouch sędzi. A kogóż on obrał?

Lubostawski. Wszystkich, w całej gminie i w całej parafii brat-swoją gonącą zalewaną na wapno!

Cisouch sędzi. Tak widoc'ło świadek i dziś musiał pokosztować troskę tej brucizny.

Lubostawski. To panie sędzio, ja tylko nie mnożko, a tej radości, że panowie po przebrnięciu mnie w twornie czat' nie krugły rok, wypuścili jako nie winnego - na swobodę, kom sobie kapuchus strzyknął i czuje się trochę... łanos...

Cisouch sędzi. Widac'ło, bo prawiśie od neery.

Lubostawski. Od neery to, no to może jeszcze raz, spróbuj... do neery...
Preres. Dosyć już, dosyć, świadek może usiąść!

Lubostanski. Chciałbym jeszcze raz spróbować...
 preres (prerzyna) Dajcie, milerec!

Lubostanski. Jak milerec? To milerec! (zakrywa ręką usta i idzie na
 myjce.)

preres. Franciszka Seiggalska. (woźny w prowadze do krótki Fra-
 nis, na której myjce siedzi Lubostanski i coś gło do siebie
 mówią.) Niech siriadek opowie co w tej sprawie wie.

Francia. (zawstydzona swoim wyglądem.) Ja... myślimy wysiść wtedy
 na spacer, to przechodząc pod kantanem leżał na
 murawie pijany Lubostanski, a jak wracaliśmy, to on
 wsiadł i coś sobie pod nosem namrostał, a obok
 niego o jakieś piśe krótko leżał Sawicki z broczony
 we krwi. Stojka, któremu polecono wprowadzić
 Lubostanskiego z ogrodu, zobaczył Sawickiego z nożem
 w pierści, więc zrobił korytko, na który wryscy zlecieli
 się i już.

Adwokat. A z kim panu spacerować wtenczas?

Francia. (zawstydzona) Ja wysiadam tylko tak, ... a za mną zaraz
 pan nadzelnik i my razem podieliliśmy trochę...

Lubostanski. (z soli) Trochę... z knacki...

preres. Milerec tam, bo ortrafuj!

Aronkat. (patrzy się na jej pomarszyny skron.) Czy pani ten spacer
w ten czas nie zaszkodzi?

Lubostanski. (z salidno siebie potęszem.) Napewno nie pomoże.

Frania. W ten czas to nie, ale... na drugi dzień...

Prokurator. Zabraniam wyjeżdżać świadka o osobiste rzeczy
nie mające nic wspólnego z zamachem na Leuskiego.

Aronkat. Ale za to z zamachem na onego dzielnego, w tym
właśnie czasie kiedy pan nocelnik panówny jedniś ob-
wizki szarbowe w tej gminie!

Prokurator. To nie dowiedzione, wreszcie tu nie miejsce na
rozprawę o tym.

Aronkat. Znajdźmy powali i na to miejsce.

Prezes. Świadek może odejść. (Frania odchodzi i śledzi kęś
matki.) Morja Seigalsko. (Wojny spunea na kęś.)
Proszę nam wszystko powiadzić co świadekowi wiadomo
o tej sprawie.

Marynia. (Milcząc, patrzy się z strony ojca i widzi na jej twarzy
patowanie się z sobą.) Słyszalam - że oknem kancelarii
całe rajserie, byzycie się nadurzyć, następnie, przez drzwi
do szubowego pokoju - rozmawia o przeniesieniu do innej
gminy, ... potem...

Przes. Potem co?

Marynia. (patrząc na ojca.) Wyrażam obawę o Sawickiego, że gdy zostanie przeniesiony do innej gminy, to tym więcej będzie opowiadał o nadwyciach, preto...

Przes. Preto?

Marynia. Preto postanowili...

Przes. Co postanowili?

Marynia. (patrząc na ojca.) Ach ojcie, ojcie! Docegużes' doprowadzi, by kroje nadrono dricko świadczyło przeciw sobie... (przykrywa dłonią oczy.)

Przes. Pod przysięgą rekrutację, niewolno nie skrywać!
Co postanowili?

Marynia. Postanowili, że poradą żyła, porbyć się go re-wszystkim. Tamach podjęt się wykonać żył - dra-pieżnik, a oni... (nie podnosząc głosu, wskazuje ręką, w stronę podszanyci) zgodzili się na to... (Tapię się za serce i obsuwa się na boso, wczem jej dopomna-ga adwokat, sedrajce na łokwe, poczem wzięty przyno-si niebiańskie wody, do której usta przykłada, po chwili po-dnosi się i z ciężkim westchnieniem podchodzi bliżej sto-ru.)

Lubodanulsi (doszite przez nos moim) Oropiają się re-fakrowat, fakno-
wat!.. A po co karali piakrew!..

Przes. Cicho lam, bo kate wprowadzić! (do Maryni) A wież?

Marynia. (opowiada) Tego dnia przyjechał nauczelnik do nas.
W drugim pokoju, w czasie świadania, wyzwałam jego
umięgi do mojej siostry, na co rodzice byli i ślepi i
niemi! Nauczelnik imponował im na każdym kroku,
a że wszystko co było w domu podawano mu i był
przyjmowany koneser, więc ojca lubił i proteżował,
że co cieniły się Kaufaniem i zupełną swobodą w naszym
domu. Niestety, z tego Kaufania i swobody potra-
fił skorystać pan nauczelnik, wyrzucił moją siostrę,
nieśmiadzoną ręką drewnianą, która padła ofia-
rą jego huci!.. Dotkliwie spojrzeć na nią, by się
pochować o jej hańbie, ojciec nie przystał na cady rękę,
jakiemu przyrzucił się wpechotać pan mego ojca,
odwiojemniogę się za gosimność jaką go obaczano!..

(publicznie nasali) podty, podty!.. (stychać śmieć)

Przes. (obaczając wrokiem sak.) Cicho lam, bo piakrew serji!

Prokurator. (do Maryni) Świadek odchodzi od przedmiotu. Opowiada-
nie bowiem niema nic wspólnego z obecną sprawą i dla

tego wstrzymuje.

Marynia. Myli się pan prokurator, bowiem opowieść moja ma bardzo wiele współwiesi z tą sprawą, gdyż jedno z drugiego wynika. - Bo gdyby ci naprawdę nie porzyczali od mego ojca pieniądze, o czym się później dowiedzieli, i gdyby nie tak częste i kosztowne przyjęcia urządzone dla nich, to choć pensyjka wójta nie wielka, to jednak wystarczyłaby na skromne utrzymanie rodziny i nie popchnęłaby mego ojca aż do otępienia!.. Jeli jest w tym wina i ich najpóźniej powinniśmy widzieć na tej ławie oskarżonych!..

Przes. Czyja w tym wina, to są rozprawy, a świadek je-
lielli niema nic więcej do powiedzenia w sprawie ka-
macha, to proszę usiąść. (Marynia chwyciła w krokiem
wysiadki i siada przy Sawichin. Przes zaś wraca się do
prokuratora.) Pancki wniosek?..

Prokurator. Dane świadka pierwszoklasowego, zastawę po-
twierdzone raprzyżnionemi zeznaniami świadków,
wobec czego moje zadanie - ujawnienie zbrodni, nie
potrzebuje z mego strony żadnego wysiłku, wina wszyst-
kich obwinionych oczywista. Sądowi pozostaje tylko wy-

mieszki' kase?...

panowie sędziowie, zbrodniere czyny podległych nie
mierzą się w szeregu spraw kryminalnych - gdzie na
przykład Jan Skrzywicki Piotra, lub odwrotnie - one
przedstawiają cały system nadużyć starobornych, wici-
stony tem, że aby usunąć przeszkody mogące im sta-
nąć na tej drodze, postanowili skrycie pozabawić życia
jedynego szlachetnego młodziarza, który tem tylko ra-
winił wobec nich, iż nie mógł patrzeć obojętnie na
kradzieże wójta i jego pomocników, gdyż czuł, że pra-
cejąc w tym nie kasałoby i sam starabys się współ-
nikiem tych nadużyć.

panowie, czyny podległych, rujnujące miastka
cóż tej gminy, wnoszą demoralizację w szerokie kręgi
społeczeństwa i powinny być prekludowane według
całej surowości naszego kodeksu karnego, - wobec
czego, ja - jako stróż prawa, proszę was pp. sędzi-
owie o wymierzenie podległym karę w najwyż-
szym stopniu. (siada.)

Advokat - I. panowie sędziowie, stojąc w obronie moich klientów
wójta Siergi Goldbriga i pisarza gminnego Chabornickiego,

oskarżonych o finansowe nadużycie w gminie, a następnie o namowę popełnienia zbrodni na osobie Sawickiego, przyznaje, iż istotnie, że śledztwa, a następnie z kernen świadczeń, widzieli, iż jak wójt tak i pisarz wielce zawinił w czynionych im ramulach, lecz tylko orewicowo, gdyż faktycznie głównymi i największymi winowajcami przestępstwa tej sprawy, przedstawiają się nam ci, którzy z predestatu swego samowładztwa uczynili ich swymi maszynami. Wykorzystując w ten sposób swoiste podwładnych, stopniowo popychali ich na drogę otustwa, kredierzy... w końcu aż do zbrodni!..

Luboradzki. (Do siebie) Oj popychali, popychali - jedni drugich!..

Tech popychali i oni popychali, siakrew!..

Przes. Cicho tam, bo oskarżają!

Adwokat. Panowie sędziowie, kto to jest wójt? - Wszak wszystkim chyba wiadomo, że wójt, jest to wyuczajny, najwyuczajniejszy - dobroduzny, prosty gospodarz, jak i inni, cieszący się najlepszą opinią w całej gminie, religijny, bogobożny, a przede wszystkim uczciwy i sumierny człowiek i dla tych przynależnych, pełen

zaufania całej gminy, parostope wybranym na ten
godny urząd wojska. To jedno słowo „wybrany”, pre-
mania za nim i przekonano nas, iż musiał być go-
dny tego, musiał być uczciwym, dobrym i nie wol-
nym do popełnienia złodziejstwa - szkodliwym, kiedy go
wybrano. Dochodzi teraz pytanie, kto tego dobrego,
szlachetnego szlachyka popsuł, przerobił na oszusta i
wprowadził na drogę przestępstwa?! Panowie sędzi-
owie, widzimy że ten wójt nie kraci przynajmniej na wyjeździe
zagranicę, na balo dla swoich sąsiadów, na żadne
inne domowe, przeciwnie, żyje z całą rodziną
skromnie, a wszystkie jego dochody pochłaniają li tylko
wszechstronni nad nim panowie nauczyciele! -

Dobremy teraz, kto to jest gminny pisarz - Gminny
pisarz jest to prawdziwy biały muszyn, wyszkolony
przez wszystkie układy, pełniący obowiązki pod prz-
jęciem rozmaitych postrochów, pogrzebów pochwy-
tych od wyższych instytucyj, za najmniejsze uchyb-
ienia karany korpą i strażami!...

Tak panowie sędziowie, jest to biały muszyn, ale
muszyn uwodniony, uniwersalny w zakresie kan-

szelaryjnej pracy, a przedewszystkiem pracownicy,
 gdyż inaczej nie poradziliby tym obowiązkom, ja-
 kie ciąży na jego głowie. Do jego obowiązków
 należy natychmiastowe spełnianie wszelkich zle-
 ceń, nędań: powiatu, gubernji, komisarzy, są-
 dów, leśniczych, podków, stabsów dywizji, dyrek-
 cji naukowej, irby skarbowej, policji, kauder-
 merji i innych, musi sporządzać statystyki
 o epidemjach, chorobach, o nowonarodzonych,
 umarłych, zawartych ślubach, protokoły o
 drogach, mostkach, nekach, kanałach, groblach,
 serwitutach, rekrutach, koszarach, poręczach,
 rewarjach, arestantach, podatków ekzekucji,
 więzienia, prostytucji, gminne schody, państwo-
 we dochody, mobilizację, to licytacje i inne.

Lubotkanski (podpowiada) Chłobornictwo, łapownictwo, opu-
 kaństwo, to pijanństwo...

Prezes (Doroznego) Wyprowadzić go z sali.

Prokurator (Do prezesa pacichu mówi Do ucha prezem prezes
 polece winnemu, zostawić i pilnować Lubotkanskiga)

Adwokat. Wszystko to państwo sędziowie leży na tej

jednej głowie gminnego pisarza. Wynagrodzenie za to otrzymuje mniejsze 15^{rs.}! Panowie sędziowie, gdyby ten człowiek dostawał za tę pracę nie 15^{rs.}, a sto rubli; i gdyby wsemni dopłatami nie potrzebował Pielió'wiz z rękim, nie wydojąc na śniadanku i kolacyjki dla swoich kwiechników, pytam, czy on zostałby oszustem, złodziejem? — Na pewno nie, .. Wierzę zatem że za winy tych panów, odpowiedzialność spada na kogo innego.

polepiani tych-oto ludzi, na wyrzyskowanie, na branie pieniędzy, na oszustwa w gminie!.. pp. sędziowie, ja spytam się tylko, kto i gdzie u nas nie bierze, nie kradnie, gdzie nie ma naduryci i kto nie jest chętnym umoczyć dłoń w kiesze?.. To oto ma- szynny pechane, pechane rękę władcy do kradzieży drobniargów, siedzą jak widziemy na ławie pod sąd- nych!.. A iluż to ludzi stojących na najniższych szczeblach władcy, z tyłu ławami hrabiów, księży, ordożonych na pięściach gwałtami, orderami - gra- bią bezkarnie tysiące, miliony!.. niszczą kraj, spro- wadzają nędzę w państwie i za to chylą przed nim

rota, jak by na urzędowisko sprawiedliwości!!

pp: Sędziowie, ja jestem najmoralniej przekonany, że ci sami podstępni, których tu widzimy, gdyby mieli innych świadczeń, byliby najlepszymi, najuczciwszymi obywatelami, i dla tego właśnie mam to przekonanie, iż i wy pp. sądzicie, powołując się podstępem sprawiedliwości - zabędziecie im karę do minimum. (Siada, potem sędziowie między sobą pociskie szeregu, następnie przesyła znowa list znowem do drugiego adwokata.)

Adwokat II. W obronie podstępnego Herscha Drapierinika, nie wiele mam do powiedzenia, bowiem w tej sprawie ujawniono iż Drapierinik, prawnie - mocno zawinił!... choć tylko również przy pomocy psychologii, jak wójtka i pisana, tak i Drapierinika. Drapierinik jest narodowości rydowskiej, dla której w państwie rosyjskim pełno ugraniczeń, jako to: w przebywaniu w pewnych tylko miejscowościach i miastach, w nabywaniu ziemi, w kształceniu synów dzieci w średnich i wyższych zakładach naukowych, porabianiu praw

oraz zajmowanie posad w mgdnowych instytucjach, woj-
skowych rang i miejsc oficerskich!..

pp. Sędziowie, jak widzimy, ta ziemia - matka
nasza, na której radziemy sobie, pracujemy, ze której
krew swoją jednakowo-wspólnie przedewarujemy, nie dla
wzrostku jest jednakową matką-karmicielką!
Gdy jednym wybrancom, od urodzenia już są pre-
znaczone dostatek, miły, wygodny, byt, dla dru-
gich braknie nawet kawałka oranego obłoka!

pp. Sędziowie, takie nierówne i nie sprawiedliwe
warunki życia, bytu, bycia - co się rozwijają w rosko-
szy, przemieniają w egoizm, parazytów, samo-
lubów, obajdujących li tylko o swe wygodę, drugich
zaś - uradzonych w niedrę, dla zdobycia grosza,
to życie popycha czołko aż do obrodni!..

pp. Sędziowie, ten Hersiek musi wyrzucić siebie, róg
starego ojca i osiemoro dzieci drobnych. Karidego na
karmie ubrać i wypuszczać w świat, obda-
nić jakiegoś rapomaga. To wszystko były cizry na
jego głowie, a jedynym jego zarobkiem jest handel
wódka na wsi. Tę on pokazuje sprzedac, by zarobic

na ukrywanie i wypryszenie tak ciężkiej rodriny.
 Otoż by rozczepić cokolwiek, żyją nad nyrar
 strumnie; jakaś cybulka, Drwonts i ledria, pare
 kartofli, często stanowi całowicie pokrywienie.

Wobec ograniczeń, jakim podlegają rydri, przebie-
 rac' w ^{pracy} robotach, jeimu - jako rydowi, niewolno. Ta sama
 ziemia dla niego, jako dla ryda, od uradzenia sta-
 je się macechą... Wybrana się tedy ngrdra równo-
 nosci, zawisć i niemierną część zdobycia rto-
 ka, które choć w części x równowary ich serceq
 dole i pomore do wydobycia się z ngrdy. Ta ngrdra,
 zawisć bardzo często prowadzi ich nawet na faury
 podstępnych... Tymy tu mamy przed sobą jednego
 z wielu tych biedaków-ngrdary, który w swój ciem-
 ności, zailepieniu, dla zdobycia zaofiarowa-
 nych mu pieniędzy, posura się aż do zbrodni!

Prp: sgrzonie, Drapiernik osobicie przeim Sa-
 wickiemu nie miał nie. On chciał zarobić. Za-
 proponowano mu taki zarobek i on się zgodził,
 jak na każdy inny. On, w braku pomocy, w gła-
 poci swój, tak dobrze zabilby cłowitka, jak i

konie i jeżeli chcemy winić kogo, to przedewszyst-
 kiem to społeczeństwo, które wytworzyło takich lu-
 dzi, dopuściło do tego, nie dając im oświaty
 tamtejsze wiedzę - zrobiło ich odrazu pasierbami
 tej matki-ziemi i postanowiło w szeregi rycerzów tak
 nierównie odmiennym!.. co bierze pod uwagę,
 adnotuj się i ja do was pp: Szczęśliwie z prośbą,
 o złagodzenie kary podjętemu Drafftelnik-
 kowi do minimum. (siada.)

Lubostanski. (do siedzących obok.) Zewrej rawse za-
 rzydem!.. do Palestyny z nimi!..

Prezes. (do wziętego.) Wyprowadzić z sali Lubostanckiego.

Prokurator. (do prezesa) Z powodu narutów festre-
 wania świadectw, jakie wykryły się przed chwil-
 ką, na mocy paragrafu 364 kodeksu karnie-
 go - Lubostanckiego aresztuje, powierzając
 go opiece policji, proszę o odprowadzenie
 do więzienia do czasu przeprowadzenia śledz-
 twa.

Lubostanski. Mnie, do więzienia?... Ktoś ze słodzie-
 jami brymal' razem!.. naco?... Za co bryakow

pytam? - Czy za to, że pisałem to co mi
 karali?... Nie, niedoczekanie wasze żeby
 mnie na nowo mordować! Doryć już tego
 psiańców, doryć!! - Na szlachcie, psiańców,
 mam rzyknąć w tłumie - w kandałach,
 albo pod koseciotem jak drąg, to już le-
 pięj... paka na swobodzie... psiańców!...
 (przedko wymiurze z kieszoni sztylet, pochw-
 kę odruca na ziemię, i z całej siły ostronem
 gnie po sry. krew bryzga, wyobrywa się
 chrupliwy głos, poczem chwycę się, otręca się
 w kocio i pada na ziemię... Na sali robi się po-
 płoch, słychać szmery publiczności. Marynia
 z Sawichim podbiegają do dubostauskiego chwyta-
 ją za głowy, którą chcą podtrzymać. Dubostauski
 oczami przemaca i kona. Marynia chwyta się za serce
 i mdleje. Sawichi podsuwa jej flakon z kwaplami
 pod nos, obejmując w pół, sadra na ławce.)

Adwokat. Tej Maryny, nie rżosa już nakrośić ani
 wójt, ani pisan, ani sawich, pan na czelniek!...

Koniec.

701
100933/336001

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.